



Kate Austin

Letni blues

Specjal Przebój lata

Tytuł oryginalny: Summer Dreams



*Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych
- żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koronkowy scorpionfish (Rhinopias aphanes)

Udaje wodorost i płynie z prądem, czekając na schwytanie jakiejś przepływającej obok niepodejrzewającej niczego ofiary.

Ardella zastanawiała się, czy przyszłe żony i matki czują to nieznośne połączenie autentycznej paniki i szalonej radości. Bo jeśli tak, jak to jest możliwe, że tak wiele z nich zdobywa się na złożenie jaj w gnieździe i rodzi, nie rzucając się do ucieczki.

Ledwie szła. Jej nogi były miękkie jak rozgotowane spaghetti, a kostki i kolana nie chciały jej nieść. Gdyby siedziała za kierownicą, rozjechałaby kogoś. Nigdy na przestrzeni długich trudnych lat nie czuła się w ten sposób.

Z natury była zaradna - poradziła sobie z chorobą, z

biurokracją, umiała się obejść bez swoich marzeń. Mogła wszystko. Absolutnie.

Może poza tym jednym.

Serce jej waliło głucho, aż do bólu, z każdym krokiem stawianym na chodniku. Ale wszystkie stresy i napięcia ostatnich dwudziestu lat przysłaniała radość spowodowana tym, że podążała w kierunku wejścia dla pracowników – do miejsca, które było jej prawdziwym domem, odkąd sięgała pamięcią.

Akwarium uratowało jej zdrowie psychiczne, a może nawet życie, teraz zaś będzie tu pracować. Zbliżając się do drzwi, przyśpieszyła kroku, potem, kiedy w matowej szybie ujrzała swoje odbicie, zatrzymała się na chwilę. Miała na sobie szafirową służbową bluzę z logo - biała rozgwiżdza oraz imię i nazwisko wyhaftowane na lewej piersi. Włożyła też białe szorty, choć w Vancouver na samym początku czerwca nie było zbyt ciepło.

Oczyrna duszy widziała siebie właśnie w takim stroju, wyobrażała sobie, jak przemierza w nim pasaż na tyłach Akwarium, jako pani domu wszystkiego, co jej powierzono.

I oto tu jest.

Zacznie od najniższego szczebla hierarchicznej pira-

midy z nadzieją, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy Ardella Simpson stanie się silna i wpływowa, a każda ryba, jak również każdy ssak, będą jej słuchać.

Dwadzieścia lat temu była na najlepszej drodze do zrobienia dyplomu z oceanografii, kiedy zachorowała jej matka. Dwadzieścia lat pielęgnacji w domu, gotowania, sprzątanania i użerania się z pracownikami służby zdrowia, aż się zastanawiała - niekiedy nadal się zastanawia - czy nie będzie za stara albo zbyt zmęczona, żeby zaczynać wszystko od nowa.

Czterdziestka to nie jest jeszcze podeszły wiek, pomyślała. Czy nie mówią w czasopismach, że czterdzieści lat to w obecnych czasach trzydzieści?

Praca w charakterze wolontariuszki była swego rodzaju testem.

Brakowało jej matki, nigdy nie żałowała czasu i energii, które jej poświęciła, ani tego, że musiała zrezygnować ze swojego marzenia, ale teraz nadszedł moment, by sprawdzić, czy jeszcze ją na to stać.

Sprzedziała apartament, żeby spłacić długi i opłacić naukę. Spakowała dobytek matki i ruszyła w drogę.

Nie była pewna, czy istotnie czuje się znowu jak dwudziestolatka, ale taki miała zamiar. Chciała być bez-

troska, ale zorientowana na przyszłość. Przyjazna i otwarta, ale gotowa do podjęcia ryzyka.

To będzie najtrudniejsza część tego eksperymentu.

Przez ostatnich dwadzieścia lat - choć nie ze swojej winy - Ardella unikała wszelkich ryzykownych sytuacji, lecz jeśli ma stać się kobietą, o jakiej marzyła, będzie musiała zmierzyć się z wszelkimi trudnościami i przezwyciężyć liczne bariery. Wyprostowała ramiona, uśmiechnęła się do kobiety - w szafirze i bieli - odbitej w szybie i nacisnęła brzączyk przy drzwiach. Była gotowa. Przynajmniej tak uważała.

Odruch ucieczki znów dał się we znaki, wyrażając się gwałtownym biciem serca, spoconymi dłońmi i poczerwieniałą twarzą. Cofnęła się o krok spod drzwi. I jeszcze jeden.

- Ostrożnie - usłyszała za plecami. - Nadepniesz na moje nowiutkie adidas.

- Och, proszę mi...

- Prawdę mówiąc - kontynuował głos, jakby prowadził rozmowę z sobą - nie jest to takie ważne. Nie minie tydzień, a będą całe w mule i rybich wnętrznościach. I nie pomoże tu żaden proszek, wszystkich próbowałam, ale bez skutku. Nie wiem, dlaczego tak się przejmuję, ale

uwielbiam mieć na nogach nowe czyściutkie trampki i cieszyć się chwilą, która tak szybko przemija.

Moment na filozoficzną zadumę.

- Kupuję ich pięć do sześciu par rocznie. Obowiązkowo. Z ubraniem jest lepiej, bo łatwiej się pierze. Ale buty? Góra dwa miesiące, a potem wyglądają jak znośzone łapcie po dwutygodniowym urlopie w siódmym kręgu piekła.

Znów pauza.

- Jestem Marney. Marney Kenner. Pracuję tu od zawsze. No wiesz, komentuję pokazy, rozmawiam z dziećmi, pilnuję, żeby nie wpadły do wody.

Ardella, której odruch ucieczki został powstrzymany zalewem nieproszonych informacji, kiwnęła tylko głową, po czym czując, że to nie wystarczy, powiedziała:

- Tak, widziałam cię tutaj.

Zatrzymała się na chwilę, badając serce, dłonie i twarz. Wszystko w normie. Może instynktowna chęć ucieczki zniknie i zaraz poczuje się lepiej. Ale jeszcze się wahała. Zawrócić w kierunku wyjścia czy porozmawiać z Marney i zmusić się do przekroczenia progu? Wybrała to ostatnie.

- Jestem Ardella Simpson.

- Twój pierwszy dzień? Masz to wypisane na twarzy, widać zdenerwowanie i lekkie podniecenie. Pamiętam... - Otworzyła drzwi, kiedy na klamce czerwone światło zmieniło się na zielone - ... mój pierwszy dzień. Przede wszystkim starałam się nie puścić pawia.

- Od dawna tu pracujesz? - Ardella też czuła lekkie mdłości, więc szybko podążyła korytarzem dla personelu za Marney, której nie zamykały się usta.

- Wkrótce będzie dziesięć lat. Pracowałam jako wolontariuszka, będąc jeszcze w liceum i w college'u - mam dyplom z komunikacji i zarządzania - i tak już zostałam. Jak wielu z nas. Ale niewielu zaczyna tak jak ty. Ardella dzielnie wytrzymała lustrujący ją wzrok.

- Masz trochę więcej lat... - Marney zachichotała - ...niż zwykle mają nasi kandydaci.

Ardella podziękowała uśmiechem za to łaskawe „trochę”.

- Tu jest jadalnia, a tam prysznic. Nie powiem, żeby były skuteczne, nawet gdy się używa specjalnego mydła, jeżeli całymi dniami przyrządzasz śniadanie, obiad i kolację dla naszych pensjonariuszy. A jeszcze dodaj do tego czyszczenie basenów dla ryb.

- Zajmujesz się tym? - Ardella pochyliła się trochę do

przodu i powąchała. Tylko mydło i szampon, ani śladu zapachu ryby.

- Już nie. Ale kiedyś tak. Wyobrażasz sobie moje pierwsze letnie sezony? Jedyńymi ludźmi, którzy zblizali się do mnie, były dzieciaki wykonujące tę samą robotę. Jedyńymi ludźmi, z którymi rozmawiałam, byli ludzie z Akwarium. Nie umawiałam się na randki przez bite dwa sezony letnie poza dorywczymi spotkaniami z innymi wolontariuszami, a byłam w wieku, kiedy człowiek właśnie zaczyna umawiać się na randki.

Ardella uśmiechnęła się w duchu na myśl o randkach. Właściwie nie była na poważnej randce przez całych dwadzieścia lat. No, może to lekka przesada, ale bardzo bliska prawdy.

Miała za sobą dziesiątki tzw. Pierwszych randek, ale jak tylko mężczyźni orientowali się, że Ardella musi pędzić do domu, kiedy tylko zadzwoni pager, wszystko się kończyło.

Lata, gdy była pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę, odcisnęły piętno nie tylko na jej randkach, ale i na kontaktach towarzyskich. Brak randek tylko dlatego, że pachnie się rybą, wydawał jej się krokiem naprzód, a nie wstecz.

- Myślę - powiedziała, narażając swoją godność na szwank - że będę to chętnie robiła. Najpodrzedniejsze z podrzędnych: czyszczenie basenów i przygotowywanie jedzenia. - Uśmiechnęła się do własnych myśli. - Nie-wielka różnica z tym, co robiłam dotychczas. Za to w tak pięknym otoczeniu.

Marney, holująca ją za sobą betonowymi korytarzami bez okien, właśnie wypadła na otwartą przestrzeń biurową, która mieściła się nad basenem Wielkiej Sali.

Ardella stanęła jak wryta. Była tutaj raz na rozmowie kwalifikacyjnej, ale wówczas nerwy nie pozwoliły jej podziwiać widoku. Poza tym ostatnie tygodnie były szare i deszczowe.

Teraz niebo było czyste i miało jasnyniebieską barwę, jak to na początku czerwca, a kilka białych obłoczków uwydatniało piękną scenerię. Promienie słońca odbijały się od basenu z bielugami, a wysokie, majestatyczne zielone cedry w tle dodawały głębi krajobrazowi.

Mój dom, powiedziało jej serce. Nareszcie jesteś w domu.

A kiedy jedna bieluga wynurzyła się na powierzchnię, Ardella wiedziała na pewno, że odtąd zawsze ją rozpoznaje już na pierwszy rzut oka. Potem ryba przekrzywiła

głowę, jakby mówiła dzień dobry, i Ardella zakochała się drugi raz w swoim życiu.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Meduza (Cnidaria Scyphozoa)

Zwierzęta unoszące się w wodzie, które żywią się rybami.

Mają galaretowate ciało; ich parzące i trujące macki służą do chwytania ryb.

Meduza w 95% składa się z wody.

Pierwszy raz zakochała się, gdy była nastolatką. Dorastała na wielkich równinach prowincji Saskatchewan - krainy wielkiej błękitnej czaszy nieba i prawdziwych zim i lat. Horyzont sięga tam tak daleko, że wprost znika w wiecznej mgle. Prerie nie wiedzą, co to dyskrecja, obnażają się przed każdym.

Ardella wyrosła w miejscu, gdzie ziemia ma taki kształt, by była na widoku, bez tajemnic, bez maskowa-

nia się. Przepiękna okolica! A jej wciąż brakowało tych krystalicznie czystych nocy, o których nie słyszano w tym wielkim mieście pełnym zanieczyszczonego światła.

Miała trzynaście lat, kiedy matka zabrała ją na wakacje na wybrzeże. W miasteczkach na preriach letnie ferie w Vancouver były swoistym rytuałem inicjacji, czymś, czym można się było pochwalić w nadchodzącym roku szkolnym, i Ardella zamierzała tak uczynić.

Robiły to, co zwykli turyści – spacerowały w Stanley Parku, objechały promem wyspę Vancouver, co niemal śmiertelnie przeraziło Ardellę, która w życiu nie wyobrażała sobie takiego bezmiaru wody.

Przechadzały się ruchliwą ulicą Robsona, podziwiając sklepy i restauracje, i przyglądając się ze zdumieniem tłumom ludzi zgromadzonych w jednym miejscu, na jednej ulicy, o tej samej porze. Urządzały sobie pikniki nad Zatoką Angielską, nawet pływały w słonej zimnej wodzie, tak innej od małych jeziorzek u nich w domu.

I wtedy to się stało. Dzień przed powrotem Ardella zakochała się.

- Na co masz dzisiaj ochotę, Della? - zapytała matka. -
Możemy wjechać kolejką linową na Górę Głuszcza albo udać się do Akwarium. Mnie jest wszystko jedno.

Ardelli też było wszystko jedno, więc rzuciły monetę i los wypadł na Akwarium.

Jeszcze dotąd Ardella wpada w zadumę nad dziwnymi kolejami miłości, jeszcze dotąd zastanawia się nad znaczeniem tamtego rzutu monetą. A co, gdyby wypadło na Górę Głuszca? Czy strawiłaby całe życie na poszukiwaniu czegoś, czego nie potrafiła zdefiniować? Albo czy znalazłaby coś innego, co by pokochałaś

Matce nigdy takie rzeczy się nie zdarzały. Poślubiła Franka Simpsona w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin. Frank zginął po dziesięciu miesiącach w głupim wypadku – tak zawsze mówiła o tym matka.

Ale Sylvia kochała Franka aż do dnia, w którym umarła, przeżywszy z nim tak krótko, a tak długo bez niego.

Ardella podejrzewała, że zdolność podtrzymywania miłości do nieobecnego obiektu przychodziła jej w naturalny sposób. I dotąd nie wyrobiła sobie zdania, czy to dobrze, czy źle.

Za to nigdy nie zapomniała ani nie żałowała tamtego lipcowego dnia, jednego z dni swego trzynastego roku życia. Jechały przez Stanley Park - jak co dzień podczas tamtej wyprawy - wodząc rozmarzonym wzrokiem po

drzewach wyższych od wszystkich budowli, które widziały przed przyjazdem do tego wielkiego miasta.

Zatrzymały się jak zawsze, żeby popatrzeć na góry piętrzące się nad wodą. Uśmiechały się do latarni morskiej, do ludzi na podskakujących rowerach, do kwiatów i do fontanny na lagunie. Śmiały się na widok wielkich, poczciwych farmerskich koni zaprzęgniętych do wagonika z turystami i przystawały, żeby podziwiać policję na długonogich gniadoszach, tak spokojnych i dostojnych jak ich jeźdźcy.

Nic nie wskazywało tego ranka, że w życiu Ardelli nastąpi gwałtowny przełom. Żadne kruki nie latały nad głową, żaden czarny kot nie przebiegł drogi, nie stłukła też żadnego lusterka. Z parkingu przeszły przez zoo i zmierzały do wejścia do Akwarium.

Idąc i patrząc na góry, poczuła nawet ukłucie żalu.

- Może powinnyśmy wjechać na Górę Głuszca - powiedziała.

- Skoro już tu jesteśmy, Della, pooglądajmy przez pół godziny, a jak się nam znudzi, wjedziemy później na górę.

Na wejściu do Akwarium nie widniał żaden znak, który by wskazywał, co znajduje się w środku. Były to zwy-

czajne drzwi z bileterem w budce podobnej do tej w kinach. Dalej był sklepik z upominkami - może ciekawy, ale na pewno nie zapadający w pamięć.

I wtedy to się stało. Po wejściu skręciły w prawo, przeszły ciemnym korytarzem w jeszcze ciemniejsze miejsce - i to było to.

Świat Ardelli.

Podświetlone baseny mieniących się kolorami tropikalnych ryb pływających w koralowym lesie. Ośmiornice uczone szyb, że tylko widać ich macki. Koniki morskie stojące jak na warcie. Zielone cierniki szukające kryjówek wśród rozkołysanych wodorostów.

Nie mogła się oderwać nawet na lunch.

W końcu matka zostawiła ją przy przezroczystych meduzach, z nosem przyklejonym do szyby akwarium, zahipnotyzowaną.

Kiedy jako ostatnie opuszczały Akwarium, Ardella unosiła stertę prospektów, broszur, wszystkich darmowych informacji, które mieli tu do zaoferowania, razem z dwiema książkami - najtańszymi - i z pamiętką, która po dwudziestu latach nadal leżała na jej toalecie.

Była to zasuszona rozgwiazda. Niezbyt duża, szero-

kości dziewczęcej dłoni, najbledsza z blado- złotych. Choć była zasuszona, Ardella mogła wyczuć palcami fakturę, wyobrażała sobie rozgwiadę przyczepioną do skalistego brzegu Oceanu Spokojnego, podobnie jak tutaj, w Akwarium.

Przez następnych siedem lat przygotowywała się na uniwersytet, szykowała się do spędzenia życia ze swoją pierwszą miłością.

Co prawda to życie odwlekło się trochę, ale najważniejsze, że w końcu się tu znalazła.

Jej pierwszy dzień pracy w Akwarium. Starła się nie myśleć o reakcjach żołądka na to podniecenie i dziękowała Bogu, że nie zapomniała kupić i użyć najmocniejszego dezodorantu.

Spojrzała na swoje nieskazitelnie białe szorty, skarpetki i adidas, i wruszyła ramionami. Nie ma nic przeciwko temu, żeby czuć ją było rybą do końca życia. Nie ma nic przeciwko temu, żeby zrezygnować z randek - ona, w przeciwieństwie do Marney, nigdy nie będzie miała możliwości umawiania się z nowo przyjętymi kolegami.

Nie zależy jej na tym. Jest tutaj i liczy się tylko jej nowe życie.

To wszystko było jak z bajki, takiej z bardzo szczęśliwym zakończeniem.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Arapaitna (Arapaima gigas)

Największa ryba słodkowodna na świecie.

Świeżo wylęgła ryba chroni się w pysku dorosłej.

Ardella kompletnie zapomniała o stojącej obok niej na balkonie Marney, zapomniała o wszystkim, tak bardzo rozpierała ją radość, że wreszcie znalazła się w tym miejscu.

- Zostawię cię w biurze szefowej - powiedziała Marney. - Jest przemiła, a jednym z jej ulubionych zajęć jest wygłaszanie przemówienia wprowadzającego i oprowadzanie po Akwarium. Chyba cztery czy pięć osób zaczyna dziś pracę. Połowa sezonowych studentów to ci, którzy pracowali tu już w zeszłym roku, ale jest też kilkoro nowych.

I poszła, zostawiając Ardellę w małej poczekalni wraz z trójką maluchów. No dobrze, może to nie są maleń-

stwa, ale żadne nie przekroczyło dwudziestki.

- Cześć - powiedziała, uznając, że to będzie kolejny sprawdzian, tym razem jej luzu i odwagi. - Jestem Ardella.

- Joe - powiedział wysoki jak tyczka blondyn. - Jestem z Nowej Fundlandii.

Ardella uśmiechnęła się. Wystarczyło, że otworzył usta, a jego pochodzenie nie pozostawiało wątpliwości.

- Terry - dorzuciła drobna rudowłosa. - Jestem stąd, a dokładnie z drugiej strony mostu.

- Nick - powiedział siedzący w kącie brunet.
- Jestem z Winnipeg.

Uśmiechnęła się do wszystkich, myśląc przy tym, jaka była w ich wieku - napalona, beztroska i pełna entuzjazmu. Nic, tylko czekać na lato, które zapowiada się jak jedna fajna zabawa.

Może powinna też tak do tego podejść, potraktować pracę jako wakacje - jedyne, jakie kiedykolwiek miała.

Zamyśliła się nad przeszłością. Wyprawa na wybrzeże, kiedy miała trzynaście lat, a potem przez całe liceum praca w lecie i oszczędzanie na college. Później choroba mamy, a potem? Kilka weekendowych wycieczek, kiedy matka czuła się na tyle dobrze, żeby podróżować. Ale

nigdy samolotem, nigdy więcej niż parę godzin poza domem. Nigdy zbyt daleko, bo dla matki dłuższe przebywanie z dala od lekarzy było stresujące i łączyło się z utratą poczucia bezpieczeństwa.

Po skończeniu liceum przenieśli się do Vancouver, ponieważ jej brat źle znosił mroźne zimy na prerii. To wielkie miasto stało się ich domem, a Akwarium schronieniem Ardelli.

Więc gdy tylko dostała list z zawiadomieniem, że otrzymała pracę, postanowiła sprawić sobie tego lata prezent - urlop, który miał zrekompensować wszystkie stracone wakacje.

Odwiedzi tropiki, wyspy Królowej Charlotty, Arktykę. Będzie przebywać w dżungli z motylami i szkarłatnymi ibisami oraz kajmanami. Zobaczy egzotyczne owoady i jeszcze więcej egzotycznych ryb.

To był jej pomysł na idealne wakacje.

Nie mogła się już doczekać.

Drzwi gabinetu szefowej otworzyły się i Ardella wstała razem z innymi, żeby powitać kobietę, u której była na rozmowie kwalifikacyjnej.

O dziwo, z pokoju z tabliczką Denise Allen wyszła

inna osoba.

- Cześć. Domyślam się, że spodziewaliście się zobaczyć kogoś innego. - Powiedział to takim tonem, jakby zaskakiwanie ludzi było jego chlebem powszednim. - Jestem Greg Angus, tymczasowy szef. Denise wyjechała w teren, więc to ja będę waszym przewodnikiem. A gdyby ktoś czegoś potrzebował... - uśmiechnął się do zebranych, zatrzymując trochę dłużej wzrok na Ardelli, którą ogarnęło przerażenie - ...moje drzwi stoją dla was otworem.

- Z wyjątkiem dzisiejszego poranka. – Ardella otworzyła usta i słowa same jakoś tak popłynęły, a w ślad za nimi pojawił się rumieniec. No właśnie, pomyślała, zantagonizuj sobie szefa na dzień dobry już pierwszego dnia.

Greg Angus roześmiał się.

- To nie są moje drzwi. Nie mam drzwi. – De facto chciał zwrócić uwagę kobiecie, zapewne była to Ardella Simpson, że nigdy nie miał biurowych drzwi. Pracował w Akwariium, najpierw jako wolontariusz, a potem na etacie, przez prawie dwadzieścia lat i nigdy nie miał własnych drzwi.

Namioty, tak. Luki, tak. Kajaki i kanoe, a także lodo-

łamacze wypełnione sprzętem, ale nigdy drzwi.

Tymczasem w tym roku został zmuszony do przekwalifikowania się. Odgórna decyzja:

- Greg, pracowałeś w terenie przez dwadzieścia lat, najwyższy czas, żebyś podzielił się swoim doświadczeniem z naszym personelem i ze zwiedzającymi.

Nie powiedział „nie”, mimo że dał im to jasno do zrozumienia na wiele sposobów, ale przegrał. Więc jest tutaj, żeby pogonić trzodę niedoświadczonych ludzi, młodych -z wyjątkiem Ardelli, tak już ją nazwał - wolontariuszy. Miał ich zaganiać do zajęć, o których nie miał zielonego pojęcia.

Otrząsnął się z żalu na myśl o tym, że został uziemiony, i kontynuował:

- Nie zamykam drzwi ani żaluzji. – Czy powinien powiedzieć, dlaczego to on, a nie Denise, opiekuje się nimi? Do licha, pomyślał, czemu nie? - Zostałem uziemiony tego lata, więc do powrotu Denise będę korzystał z jej gabinetu. A potem znów wyjadę w teren. - Miał nadzieję, że nie oszukuje ani ich, ani siebie. - Jestem wścibski i towarzyski. Lubię wiedzieć, co się dzieje, lubię też pogadać; Z każdym.

Ardella inaczej sobie wyobrażała szefa, pod którego

kierunkiem spędzi lato. Przerazał ją podniesiony, gromki głos Grega Angusa, opalona twarz i oczy zielone jak ocean w październiku, obwiedzione siateczką mimicznych zmarszczek.

Przerazał ją, ponieważ w pewnym sensie miał twarz, jaką sama zawsze pragnęła mieć, taką, która emanuje zaufaniem i znajomością rzeczy.

Denise byłaby idealną szefową. Kobieta, do tego rówieśnica, dobrze by zrozumiała cele przyświecające Ardelli. Z Gregiem Agnusem będzie o wiele trudniej.

Próbowała schować się na końcu grupy nowicjuszy, licząc, że szef zrezygnuje ze ściskania ręki i krótkiej rozmowy, zanim dotrze do niej. Niestety.

- Ardella Simpsons

- Tak. - Zdobyła się na odwagę i wyciągnęła drżącą rękę.

Chwycił ją swoją dużą, ciepłą i zgrubiałą dłonią, a mocna opalenizna prawie szokowała w zestawieniu z pozimową bladością jej twarzy.

- Cieszę się, że tu jesteś - szepnął. – Reszta jest taka młoda. - Kurze łapki wokół oczu pogłębiły się, kiedy wesoło uśmiechnął się do niej. - I już jestem nimi zmęczony. A moim głównym zajęciem tego lata...

Ardella zamknęła oczy, mając nadzieję, że chyba źle usłyszała jego słowa.

- Otwórz oczy - powiedział, poklepując jej rękę, którą nadal ścisnął - chyba nie chcesz nic stracić, nie po tylu latach.

Na pewno czytał jej życiorys i płomienny list, który dołączyła. Na pewno zna każdy szczegół z jej życia. Już gorzej być nie może.

A jednak...

- Moim najglówniejszym zadaniem tego lata... - uśmiechnął się prosto w jej oczy – będzie pogonienie was do pracy. Obiecuję, że urobicie sobie ręce po łokcie i nauczycie wszystkiego, co się wam przyda w szkole. Chodź. – Pociągnął biedną i zszokowaną Ardellę za rękę.
– Czas obejrzeć Akwarium.

Greg Angus był nie mniejszym gadułą niż Marney. Ardella zastanawiała się, czy to wynik zbyt długiego przebywania na wodzie, czy może specyfika tego niezwykłego miejsca, którym jest Akwarium z milczącymi, rybami.

Obchód odbywał się w miejscach rutynowo uczęszczanych przez publiczność - w Wielkiej Sali, przy zewnętrznych basenach. W podziemnych częściach prze-

znaczonych do oglądania basenów z dołu, w rozrykowo-edukacyjnej części dla dzieci, a kończył się na lunchu.

Jeden duży stół w patio przylegającym do Up Stream Cafe, a na nim czekające już na nich kanapki, sałatki i desery.

- Drugi raz nie dostaniecie jedzenia za darmo - powiedział Greg Angus - ale dowiedziałem się, że tradycyjnie robią wyjątek dla świeżo upieczonych wolontariuszy. - Ruchem ręki zaprosił do stołu, skłonił się przesadnie całej czwórce, znów zatrzymując dłużej wzrok, i znów ją denerwując, na Ardelli.

A potem, by ją jeszcze bardziej zezłościć, bez żenady tak manewrował, że w końcu usiadł przy niej. Równie ostentacyjnie odwróciła się od niego, zajęła się rozmową z innymi i obserwowała tłumy spędzające miło czas w Akwariium i korzystające z pierwszych letnich promieni słońca.

Podczas całego zwiedzania Greg dbał o to, żeby była blisko niego, chociaż Ardella nie przesądzała jego intencji. Zależało mu na tym, by słyszała i widziała wszystko, i wcale nie z troski o jej wiek. A czuła się stara w tej grupie. Każdy z tych młodziaków mógłby być jej dziec-

kiem.

Tylko Greg był w jej wieku. Parę lat młodszy lub starszy. Trudno się zorientować, kiedy ktoś jest tak opalony, z bruzdami na twarzy, bo większą część życia spędza i pracuje na dworze.

Po południu przenieśli się w dolne, jeszcze nieoglądane partie Akwarium, o zobaczeniu których Ardella marzyła przez większość swojego życia.

Uczucie radości z przebywania w tym miejscu prawie ją obezwładniało. Kilkakrotnie ledwie powstrzymała płacz, i mimo że było chłodno, gorące ciarki przechodziły jej po plecach.

Uparcie nie odrywała wzroku od widoków, a z jeszcze większą determinacją, choć ją kusilo, starała się nie patrzeć na Grega Angusa.

Jeszcze zanim go zobaczyła, zastanawiała się, ile potrzebowałaby czasu, żeby mieć taką twarz. Ogorzała jak wilk morski i pobrużdżoną jak dno morza. No i chciała osiągnąć spokój, jaki z niego emanował. Najbardziej ze wszystkiego jednak była spragniona wiedzy i takiej świadomości posiadanych umiejętności, jaka była z jego oczu.

Mogłaby się obejść bez nieprzerwanego potoku słów,
ale wszystko inne chciała mieć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ośmiornica pacyficzna (Octopus dofleini)

Żyje w szczelinach skalnych raf na północnym wybrzeżu Pacyfiku. Wynurza się nocą, by polować na kraby i ryby.

Pierwszy prawdziwy dzień jej wymarzonej pracy. Ardella znowu dotarła do drzwi z Marley i była przygotowana na gwałtowny atak.

Wczoraj wieczorem wróciła do domu zmęczona i podekscytowana, i nawet bardziej przerażona, niż zanim zaczęła pracować. Ale godziny spędzone w ciszy - bez radia, bez telewizji, wyłączyła nawet telefon, choć szanse, że zadzwoni, były bliskie zeru - wyciszyły ją na tyle, że oto znowu tu jest.

- Jak tam pierwszy dzień pracy? – zapytała Marney i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła:

- Pamiętam tamten obchód. Wtedy nie było ani Denise, ani Grega, więc oprowadzał mnie Stary. Byłam jedyną praktykantką tamtego lata i czciłam go jak boga. Byłam śmiertelnie przerażona.

- Ja też. - Ardella, której wreszcie udało się wejść w słowo, nie przepuściła okazji: -Tak długo wyobrażałam sobie ten dzień, że teraz, kiedy już tu jestem, zastanawiam się, czy sobie poradzę.

- To jasne. Tak jak ja i setki innych. A ty masz doświadczenie...

- Chcesz powiedzieć, że mam swoje lata.

- Nie, mam na myśli doświadczenie, to życiowe.

Kiedy tu przyszłam, wiedziałam, że cokolwiek będę robiła, od czyszczenia basenów po upuszczenie wiadra ryb na nogi Starego, zmienię swoje życie na zawsze. Teraz wiem, że to nie takie ważne, ale tamtego lata oblewałam się potem przy podejmowaniu jakiegokolwiek decyzji, obawiając się, że każdy mój ruch może oznaczać dla mnie życie albo śmierć.

- Ale tak nie było? - zapytała Ardella półserio.

- Oczywiście, że nie, i na tym polega twoja wielka przewaga nad innymi. Bo wiesz, że jeśli wywalisz kubek ryb na nogi Grega, to fakt ten nie zmieni twojego życia

na zawsze.

- Nie?

Ale tym razem wiedziała dokładnie, co Marney ma na myśli. Decyzje można zmieniać – na przykład rzucić pracę, rozwieść się z mężem, sprzedać dom albo zrezygnować z urlopu. Takie decyzje mogą kosztować, ale są wykonalne. Decyzje trzeba podejmować, ale nie zawsze trzeba się ich kurczowo trzymać.

A każda decyzja jest lepsza od braku decyzji.

Przynajmniej w ten sposób ma się wrażenie, że chociaż częściowo wpływa się na własne życie.

To samo dotyczy błędów.

Wywalenie kubła ryb na buty Starego przez Marney było błędem, nad którym najwyraźniej zapanowała. Ta myśl podniosła Ardellę na duchu. Jeżeli popełni błąd, to w przyszłości go ominie, przeskoczy albo obejdzie bokiem. Tak czy owak, poradzi sobie.

- Masz rację - przyznała w końcu. – Kiedy miałam dwadzieścia lat, uważałam, że wszystko, od bluzki, jaką mam włożyć, po fryzurę, jest do tego stopnia ważne, że czułam się jak sparaliżowana i w ogóle nie mogłam podjąć żadnej decyzji.

- Pamiętam, że kiedyś - ze śmiechem dodała Marney

- odwołałam randkę z chłopakiem, którego tak strasznie chciałam, że śnił mi się co noc przez cały rok.

- Dlaczego?

- Bo nie mogłam się zdecydować, czy włożyć stanik, czy nie. Czy to będzie zbyt jednoznaczne, jeśli nie włożę? A może zbyt kłopotliwe, jeśli włożę? Idiotyzm! Ale wtedy takie rzeczy zdarzały mi się bez przerwy.

- Mnie też. Ale teraz już mi się nie zdarzą. - Ardella przytrzymała za plecami kciuki na szczęście i otworzyła drzwi do swojego nowego królestwa.

Znała ten zapach. Jej nozdrza od lat się z nim oswoiły, a jej mózg przyjął go z zadowoleniem. Ta specyficzna woń była wszędzie wyczuwalna!

Intensywne zasolenie oceanu osiągało w basenach krystaliczną czystość. Mokry beton - reminiscencja letniego deszczu na asfalcie po długim okresie suszy. Słona woda i ryby. Robocze tunele Akwarium były przesiąknięte zapachem karmy. Poczynając od najmniejszych krewetek aż do płatów piętnastokilowych łososi - rybi zapach unosił się wszędzie.

Dodajmy jeszcze woń bujnej tropikalnej roślinności, słabą w porównaniu z mocnymi zapachami, która dostawała się do środka, ilekroć otwierano albo zamykano

drzwi do deszczowego lasu Amazonii.

Ardella wdychała to szczególne połączenie aromatów i smaków, jakby sama czerpała z nich życie.

Było też światło sączące się przez szyby, odbite od wody, falujące w powietrzu, niemal namacalne.

Serce waliło jej w piersi, a na twarzy wykwitł szeroki spontaniczny uśmiech. Właśnie tutaj będzie od dzisiaj pracować.

I już pracuje.

Nauczyła się filetować rybę, ważyć krewetki, prawidłowo odczytywać pory żywienia i inne wskazówki. Nauczyła się, jak przenosić dwudziestokilowe wiadra z ciężarówkami do chłodni. Nauczyła się drapać w nos ramieniem po upakowaniu twarzy rybimi flakami i po kichaniu raz po raz od łusek.

Odkryła, że jej ciało posiada mięśnie, których nigdy wcześniej nie używała, i że bąble mogą utworzyć się na nowo w miejscach, gdzie przed chwilą pękły.

Odkryła, że o ile białe szorty i sportowe buty są standardowym strojem, to w tej robocie nie wytrzymują długo i postanowiła kupić sobie tuzin szortów - bo pięć par, które nabyła, zanim zaczęła pracować, nie wystarczą jej na całe lato.

Odkryła, że Terry, Joe i Nick są na tyle zabawni i sympatyczni, że - przynajmniej na razie - może nie zwracać uwagi na bąble i obolałe mięśnie, odkryła też, że nawet uwięziona w lochu - termin ukuty przez Joego - nie wyobraża sobie lepszego miejsca dla siebie niż Akwarium.

Ten dzień i kolejne mijały prawie niepostrzeżenie. Wiedziała, że nadszedł piątek, kiedy całą czwórką - zwykle w towarzystwie Marney i od czasu do czasu Grega Angusa - wybierali się na rybę z chipsami i jedno albo dwa piwa do „Łuku Drwala”.

Greg Angus pracował nad tym bardzo ciężko. Nie chciał wystraszyć Ardelli, bał się, by się nie domyśliła, że tak szybko się w niej zakochał, ale w chwili, kiedy zobaczył ją razem z innymi wolontariuszami, po prostu przepadł z kretesem.

Gdy wrócił do domu, nie pamiętał odcienia włosów ani koloru oczu, ale wyraz jej twarzy dosłownie zwałił go z nóg. Była podekscytowana, przerażona i cała w nerwach. Oprócz tych wszystkich emocji przetaczających się falami po jej twarzy, jedna wybijała się szczególnie. Greg rozpoznał ją, ponieważ poczuł to samo w

dniu, w którym zaczął pracę w Akwarium. Miłość.

I po raz pierwszy od miesiący, po raz pierwszy od chwili, kiedy go zmusili, żeby zrezygnował z wyprawy na ocean, był wdzięczny za to, że znajduje się na suchym lądzie.

Przecież Ardella nie może nie wiedzieć, że jest nią zainteresowany! Niezależnie od tego, czym każde z nich było zajęte, starał się co parę godzin wpaść na nią. Śmiał się ze swojej strategii. Używał wszelkich forteli, których nauczył się w pracy z delfinami i lwami morskimi na łonie natury. Chciał ją oswoić ze swoją obecnością, zanim wkroczy do akcji, zanim zbliży się na tyle, żeby poznać ją z bliska.

Początkowo zachowywała się jak morskie zwierzątko, zawracała na jego widok, ale kiedy przywykła do niego, zaczęła się cieszyć z jego odwiedzin. Czasami nawet z nim rozmawiała.

Nie na próżno spędził dwadzieścia lat z dzikimi stworzeniami. Wiedział, jak często się pojawiać, kiedy się wycofać, kiedy jego osoba jej ciąży, a także kiedy powinien docisnąć troszeczkę.

Ryba z chipsami w „Łuku Drwala” była tego świetnym przykładem. Wyglądało na to, że Ardelli jego poja-

wianie się od czasu do czasu sprawia przyjemność, ale że nie jest gotowa widywać go w każdy piątek po pracy. To już by zakrawało na randkę. A na to nie była gotowa. Musiał to uszanować.

Polubiła piątkowe wieczory, zwłaszcza kiedy w pobliżu nie było Grega Angusa, bo przy nim czuła się nie-swojo. Niezależnie od tego, czy świeciło słońce - wtedy jedli na kocu rozłożonym na trawie - czy padał deszcz – wówczas ścieśniali się przy jednym z wielu piknikowych stołów pod spadzistym dachem smażalni ryb i frytek. Ryba z chipsami i piwo były nagrodą za przepracowany tydzień.

To był jedyny raz, kiedy opuszczała mieszkanie poza wychodzeniem do pracy. Nawet artykuły spożywcze zamawiała przez internet. Po prostu była zbyt zmęczona i zbyt przesiąknięta odurzającym zapachem, by szukać jakichkolwiek rozrywek.

A prysznic w ogóle nie pomagał. Wracała do domu w piątek wieczorem, wdzięczna gospodarzowi za zbiorniki gorącej wody w suterenie. Do niedzieli wieczór mogła już prawie znieść samą siebie, ale przez pozostałe dni z największym trudem zmuszała się, by wziąć prysznic.

Kiedy gorąco i wilgoć oczyszczały jej pory z zapachu ryby, miała wrażenie, że stoi na stercie martwych od trzech dni ryb. Oddychanie ustami pomagało w niewielkim stopniu.

Jeżeli ona nie mogła znieść tego fetoru, to tym bardziej nikt inny tego nie wytrzyma.

Zastanawiała się nad Marney i Gregiem, którzy nie spędzali całych dni w lochach na przerzucaniu ryb i nie przesiąkli tak mocno zapachem jak szwórka wolontariuszy, ale w końcu doszła do wniosku, że żyją z tym wystarczająco długo, by się przyzwycząić. Na ich twarzach nie dostrzegła cienia obrzydzenia.

Choć na przykład taki Joe nic sobie nie robił z tego zapachu.

- Moja żona... - Kiedy wypowiedział te dwa słowa, Ardella była zaszokowana. Taki młody i już żonaty? - Moja żona - powtórzył z uśmiechem - wychowała się w rybackiej wiosce. Ten zapach nie przeszkadza jej ani trochę.

Zazdrościła mu, że ma kogoś poza złotą rybką, z kim może porozmawiać. Jej matka, nawet gdy była bardzo chora, pozostała gadułą. Opowiadała o książkach, pro-

gramach telewizyjnych, wywiadach radiowych. Ardelli brakowało relacji na żywo z bieżących wydarzeń.

Ale myśl o Akwarium oraz - choć strasznie nie chciała się do tego przyznać - o Gregu i Angusie pomagały umilić panującą w mieszkaniu ciszę.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bieluga albo arktyczny biały waleń

(Delphinapterus leucas)

Małe płetwy i płaty ogona pomagają jej utrzymać ciepło w zimnych wodach Arktyki.

Długie letnie dni zlewały się z sobą i Ardella czuła się coraz lepiej w swoim nowym domu. Pod wieczór nadal bolały ją mięśnie, ale teraz długi prysznic wystarczał, żeby złagodzić przykre dolegliwości.

Mocny, zdrowy sen w czystej pościeli sprzyjał dalszej regeneracji.

Nie pamiętała, czy kiedykolwiek poranek sprawiał jej podobną radość. Uważała się za nocnego marksa, co przejawiało się tym, że oglądała telewizję aż do ostatniej audycji i zwlekała się z łóżka o dziesiątej albo wpół do jedenastej, a potem jeszcze potrzebowała kolejnej godziny, by wyglądać jak człowiek.

Ale to było dawno i nieprawda.

Wyskoczyła z łóżka o szóstej, wzięła prysznic, usmażyła jajka na bekonie i plasterki ziemniaków. Musiała nauczyć się przygotowywać śniadanie, bo nigdy wcześniej tego nie robiła. Ich pierwszym posiłkiem z matką zawsze był lunch.

Zastanawiała się, do jakiego stopnia jej zachowanie, które zawsze uważała za swoje własne na równi z kolorem oczu, jest naprawdę jej, a nie matki.

Miała nadzieję, że przekona się o tym w ciągu lata.

Kiedy po dwudziestu latach zmagania się z chorobą matka ostatecznie poddała się, Ardella potrzebowała miesięcy, nim zdecydowała się na jakąkolwiek zmianę.

Żałoba i opłakiwanie, tak postrzegała tamten okres. Ludzie z epoki wiktoriańskiej mieli rację, żeby dać tym, co przeżyli, czas na pozbieranie się po stracie bliskiej osoby przed powrotem do normalnego życia. I w przypadku Ardelli te nieróżniące się od siebie długie miesiące pracowały na jej korzyść.

Pewnego dnia, prawie osiem miesięcy po śmierci matki, obudziła się. Nie rano, ale wczesnym popołudniem. Nie w łóżku, ale do życia. Obudziła się, jakby ostatnie miesiące spędziła w stanie sennego zamroczenia.

Szła nabrzeżem, podniosła głowę - i ujrzała swoją przyszłość. To spadło na nią jak hucząca, zwałająca z nóg kaskada pragnień, gorączkowych myśli i planów.

Szła sobie, a niebo było bardziej niebieskie, powietrze bardziej upajające, morze bardziej kuszące. Zdjęła buty i skarpetki, żeby zejść na plażę, postać na brzegu i poczuć chropowaty piasek pod stopami.

Zaczęła snuć plany życiowe. Przysiadła na kawałku mokrej kłody, nie zważając na chłód, wilgoć czy głosy spacerowiczów i rowerzystów.

Zaduma nie trwała długo, ponieważ wszystko ujrzała jak na dłoni. Zrozumiała też, że ten plan dojrzewał w niej przez ostatnich osiem miesięcy, a teraz osiągnął kształt doskonały.

Wiedziała już, co należy zrobić, a także jak i kiedy.

Sprzedza apartament, zapłaci wszystkie rachunki i coś jeszcze zostanie. Wynajmie mieszkanie w centrum, blisko autobusów na uczelnię i do Akwarium.

Podczas wakacji letnich będzie pracować w Akwarium, a także, jeśli się uda, w przerwach między sesjami. Oszczędności wystarczą na życie, na książki i na czesne aż do uzyskania wymarzonej pracy.

Zrobi dyplom z oceanografii, a potem będzie praco-

wać w Akwarium na pełnym etacie do końca swych dni.

Siedziała na kłodzie w ten chłodny zimowy dzień, a przed nią rozpościerało się całe jej życie niczym bezmiar wody aż po linię horyzontu. Z pewnością będą i trudne chwile - sztormy, deszcze i wichury - ale ocean jest tak wielki, że pokona wszystko. Ona tak samo.

To była jej szansa i zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby spełnić to marzenie.

Był tylko jeden mały problem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wydra morska (Enhydra lutris)

Zamiast sadła lub innego tłuszczu ma grubą sierść, dzięki której utrzymuje ciepło.

Spędza większość czasu na powierzchni wody, pielęgnując futro albo śpiąc.

Pomimo wieku Ardella była źle przygotowana do życia towarzyskiego, nawet tak zawężonego, jak to związane z jej pracą, gdzie miała do czynienia głównie z trójką nastolatków, których mogła być matką.

W porównaniu z tym problemem ubieganie się o miejsce na uniwersytecie - choć wymagało rozmowy kwalifikacyjnej, koniecznej w przypadku dojrzałej osoby - było kaszką manną.

Codziennie rano musiała się zmuszać, żeby podejść do drzwi. Codziennie rano musiała pokonywać głęboko zakorzenioną nieśmiałość, żeby podtrzymywać rozmowę

ze współpracownikami. Codziennie rano, kiedy wychodziła z lochów i szła do gabinetu Grega Angus, musiała zwalczać odruch ucieczki.

Zawsze, ilekroć go widziała, kusiło ją, żeby powiedzieć: „Nie dam rady” i za każdym razem opierała się pokusie. Kusiło ją też, żeby zapytać:

„Co robisz po pracy?”, ale i tej pokusie się oparła.

A teraz, po kilku tygodniach, nie myślała już o porzuceniu pracy, nie musiała już zmuszać się do rozmowy nawet z obcymi, nie musiała już walczyć z nieśmiałością.

Jak tak dalej pójdzie, pomyślała z uśmiechem, zacznę konkurować z Marney i z Gregiem w gadulstwie. Wkrótce nie dopuścimy się nawzajem do słowa.

Bowiem spod podwójnej warstwy cegły i grubych tynków, które narosły przez dwadzieścia samotnych lat, wyłoniła się prawdziwa Ardella.

Prawdziwa Ardella była zupełnie nową osobą.

A może nową i poprawioną wersją osoby, którą stała się prawie przez dwadzieścia lat. Osobą zahartowaną przez zmartwienia i sprawowanie opieki, a także dzięki ciężkiej i smutnej pracy.

Weźmy na przykład ten tydzień.

Pierwsze tygodnie spędziła w kuchni Akwarium,

gdzie dzieliła obowiązki z Joem. Przygotowanie jedzenia dla wszystkich zwierząt zajmowało sześć godzin dziennie.

Jeszcze więcej czasu potrzebowali co tydzień na wyładowywanie zapasów. Nie wyobrażała sobie, że prowadzenie Akwarium jest aż tak odpowiedzialnym i skomplikowanym zajęciem.

Ale dziś obchodzili specjalną uroczystość.

W ten poniedziałek ona i Joe zamieniali się robotą z Nickiem i z Terry. Wyjdą z tuneli i będą czyścić i napełniać baseny. Muszą zadbać o to, żeby każdy basen, każda sadzawka, każda skała i najmniejszy kawałek szkła były regularnie czyszczone.

Nie mogła się już doczekać. Brakowało jej oślepiającego światła, które tak naprawdę było widoczne tylko w akwarium. A ona stanie się częścią tego światła, w którym się zakochała.

Greg był uszczęśliwiony, kiedy nadszedł czas zmiany obowiązków wolontariuszy. Koniec z szukaniem Ardelli w zakamarkach i lochach. Będzie wciąż na widoku.

Zastał ją nad sadzawką z wydrami morskimi, z rozjaśnionymi od słońca włosami, z uśmiechem wielkim jak

Pacyfik.

Nie potępiał jej za to. Sam, niezależnie od tego, jak bardzo był nieszczęśliwy czy zmartwiony, rozweselał się na widok wydr. Bawiły się z sobą, bawiły się ku uciesze publiczności, bawiły się jedzeniem zupełnie jak rozbrykane szczeniaki. Albo jak dzieci. Wszyscy je uwielbiali.

Zwłaszcza Ardella.

- Cześć - powiedział, uprzedzając ją o swoim przybyciu.

- Cześć - odparła, nie odwracając głowy od sadzawki.

Greg zdumiał się. Przyszedł popatrzeć na jej twarz, porozmawiać z nią o nowej pracy, a przyłapał się na tym, że chce pogadać o czymś, o czym nigdy nie rozmawiał.

- Dzisiaj są urodziny mojej mamy - powiedział. - Wiesz, wciąż mi jej brakuje.

- Od jak dawna? - Głos Ardelli, w przeciwieństwie do jego, był opanowany.

- Od zawsze. Miałem tylko dziewiętnaście lat. Zostaliśmy sami z moim bratem, Bobbym. Mój ojciec mieszka w Anglii, przeprowadził się tam zaraz po śmierci mamy. Nigdy go nie widzujemy.

- Gdzie mieszka Bobby?

Otrząsnął się ze smutnego nastroju wspomnień i

uśmiechnął się, słysząc zainteresowanie w głosie Ardelli.

- Jest muzykującym wagabundą. Wciąż podróżuje, żeby gdzieś pograć. Nie zbił na tym majątku, ale jest szczęśliwy. Widujemy się tylko w przerwach między moimi ekspedycjami a jego występami, co zdarza się bardzo rzadko. Ale często rozmawiamy przez internet i telefon.

- Dobrze jest mieć rodzinę.

- A ty nie masz?

- Nie, miałam tylko mamę, ale już jej nie ma na tym świecie.

Patrzył, jak ociera łzę, a potem odwraca się i staje twarzą do niego. I uśmiecha się... Boże, żebym się tylko opanował, pomyślał. Udało się.

- Opowiedz mi o swoim bracie.

- Zrobię coś lepszego. - Znów nie poznawał sam siebie! - Przyprawdzą go na piątkowe spotkanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Duch brazylijski (Apteronotus albifrons)

Ryba czarna jak smoła, podobna do węgorza, może pływać do przodu i do tyłu.

Niektórzy wierzą, że w tej rybie żyją dusze jej przodków.

Przebywanie w świetle jest wspaniałe, chociaż bywały dni...

Dni, kiedy ilekroć odwracała głowę, napotykała Grega. Dni, kiedy ją zmuszał do rozmowy—o jej życiu, o jej marzeniach, nawet o jej matce. To była jedyna sprawa, o której nie chciała mówić.

No i sam mówił, a ona chciała słuchać. To wróżyło niedobrze. A może za dobrze. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Miała gotową odpowiedź na pytanie, dlaczego z czterdziestką na karku powraca do nauki.

- Byłam zbyt zajęta - mówiła z szerokim uśmiechem, na który wszyscy się nabierali - poza tym zastanawiałam

się, kim chcę zostać, kiedy dorosnę.

Rozśmieszała tym każdego, kto o to pytał, i dawano jej spokój. Ponadto odwzajemniano uśmiech, a ona przyzwyczała się do takiej reakcji.

Więc kiedy wypróbowała ten tekst na Gregu Angusie, wiedziała, jak zareaguje. Uśmiechnie się tym swoim wspaniałym uśmiechem od ucha do ucha i wybuchnie gromkim śmiechem, po czym odejdzie.

Tylko że tego nie zrobił.

- Zapomniałaś, że czytałem twoje podanie?- Wiem, dlaczego teraz to robisz i naprawdę cię podziwiam. Większość ludzi... - przerwał na chwilę, jakby przypominał sobie coś niemiłego - ...nie ma odwagi startować w tym wieku. Większość ludzi... - przerwał znowu, spoglądając na lwy morskie Stellera w basenie - ...po prostu daje za wygraną.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, więc wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni. Oderwał wzrok od lwów morskich i potrząsnął lekko głową. Ardella rozpoznała ten gest, bowiem sama go często wykonywała. Powinna wiedzieć, że Greg Angus jest nie tylko szczęściarzem, jakim go widuje w pracy, ale że także ma przeszłość, i to zapewne niełatwą.

Uścisnęła jego dłoń dla dodania otuchy. Przy tym wcale nie była pewna, kogo pociesza – siebie czy Grega. Może nas oboje, pomyślała.

Wreszcie - przełamała się, wreszcie zaczęła postrzegać go jako mężczyznę, a nie tylko jako kolejny problem do rozwiązania w drodze do celu. Był święcie przekonany, że Ardella nie wie, co robi i co to oznacza, ale on wiedział. A przerabiał różne scenariusze w podobnych sytuacjach.

Żaden z nich nie pasował. Będzie musiał zdać się na swój słynny instynkt.

Pociągnął ją za rękę, żeby stanęła trochę bliżej, nie za blisko, tak by jej nie przestraszyć, ale zarazem poczuć ciepło jej ciała, poczuć jej zapach.

A potem podjął wielkie ryzyko. Ujął jej rękę i podniósł do ust.

- Dziękuję. -I pocałował ją ponownie, delektując się jej smakiem.

Zaczął liczyć-raz, dwa, trzy. Sądził, że dojdzie do dziesięciu, zanim mu ją wyrwie, ale znowu się przeliczył. Ardella Simpson całkowicie zignorowała jego zamiary. Doszedł do pięciu pocałunków, ciesząc się z rumieńca na jej policzkach i ciepła jej skóry pod swoimi wargami,

kiedy się cofnęła, zabierając rękę i swoje ciepło z sobą.

A potem uciekła. Przebiegła dziedziniec i – jak się domyślał - pobiegła prosto do kuchni w lochu.

Uśmiechnął się szeroko. Ardella jeszcze tego nie wiedziała, ale ten pierwszy prawdziwy kontakt był dopiero początkiem.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lew morski Stellara (Eutnetopias jubatus)

Bardzo towarzyski, spędza czas na półkach, gzymsach skalnych, głazach i na plażach, gdzie odpoczywa i pożywia się.

Dziennie zjada ilość pokarmu równą sześciu procentom masy swego ciała.

Greg Angus pocałował ją w rękę, jakby wcale nie poczuł rybiego zapachu. Mogłaby się nawet założyć, że nie poczuł. Spędził całe życie wśród zwierząt morskich i pewnie lubi ten zapach. Jej zapach.

Ta praca służyła za pretekst, żeby mogła pofolgować swojej ulubionej namiętności, czyli kąpieli. Kupiła pachnące cynamonowe świece i ustawiła je dookoła wanny, a potem sięgnęła po kostki mydła.

Z uśmiechem pomyślała o półkach w swojej łazience wypełnionych po brzegi koszyczkami z mydłem. Pachnące mydełko toaletowe. Glicerynowe mydło. Mydło

wyprodukowane specjalnie z myślą o mechanikach. Mydło z granulkami ostrej substancji do usuwania tłuszczu. Mydło o intensywnym działaniu. Mydło z mleka koziego. Mydło miodowe. Co najmniej po jednej kostce każdej marki sprzedawanej w pobliskiej drogerii.

Kiedy już wybrała wszystkie kostki na dany dzień, zgasiła światło, włączyła odtwarzacz CD - zwykle puszczała Bacha albo jakąś kojącą muzykę - i leżała na plecach w wodzie, marząc o Gregu Angusie. Dobra, dobra, nie będzie taić, że kiedy opowiedział jej o swojej matce i bracie Bobbym, zakochała się w nim. Broniła się dotąd, jak mogła, i co teraz będzie? Zakochana...

Wzruszyła ramionami, poruszała nimi do tyłu i do przodu, żeby zlikwidować napięcie, które odczuwała na samą myśl o tym słowie. To nie znaczy, że musi coś zmieniać, prawda? To nie znaczy, że musi zrezygnować z pierwszej miłości, prawda?

Zaplanowała swoje życie tak starannie, tak doskonale. Spisała to wszystko, a kopie rozmieściła w różnych miejscach, za ramą lustra w łazience, w lodówce, a także w schowku w pracy. Taki przekaz, że wykona plan.

Wolontariat w Akwarium.

Studia.

Zatrudnienie na pełnym etacie w Akwarium.

Szczyście.

Żadnego związku, zwłaszcza z szefem.

Parę razy dolewała gorącej wody do wanny, zanim podjęła decyzję. Będzie twardo trzymać się planu i pierwszej miłości. Potrafi się obejść bez Grega Angusa, w ogóle obejdzie się bez mężczyzny. Absolutnie.

Wpadła na Marney w poniedziałek rano, kiedy biegła do awaryjnego wyjścia; Marney śpieszyła się, bo jak zwykle była spóźniona piętnaście minut.

- Mmm, poczekaj - powiedziała. – Czuję jabłko i jaśmin. - Podeszła bliżej i powąchała.
- Czy to nie ivory soap?

Zakłopotana Ardella pokiwała głową.

- I mydło Chanel No.5? Skąd bierzesz na to pieniądze?

- Nie kupiłam go. Wiele lat temu dostałam je od mamy na Boże Narodzenie i dopiero teraz używam.

- Okej, chyba czuję jeszcze jakieś dobre męskie mydło, zgadłam? Irish spring czy coś w tym rodzaju?

- Zgadza się. Wczoraj użyłam z pół tuzina różnych mydeł do kąpieli.

- A płyn do kąpieli? Wypróbowałam wszystkie, od najtańszych po najdroższe, i żadne nie pomagały.

- Tym razem nie użyłam płynu. Wzięłam przeróżne mydła, pocięłam je na cieniutkie plasterki, a potem puściłam mocny strumień wody. I zrobiło się mnóstwo bąbelków. Po kąpieli zebrałam wszystko, co zostało, i ugniotłam małą kostkę, której użyłam rano.

- Jesteś bardziej pomysłowa ode mnie... - Marney roześmiała się i znów się pochyliła - ...choć wcale nie pachniesz lepiej.

Ardella lubiła zapach swojej łazienki w momencie tuż przed odkręceniem prysznica, kiedy jeszcze wszystkie zapachy były wyraźnie rozpoznawalne, a które potem, co jeszcze bardziej lubiła, macerowały się i powstawała z tego nowa Ardella.

Niezależnie od jej zapachu i postanowienia, by wier- nie trwać przy pierwszej miłości, Greg ciągle wokół niej krążył.

Nie bardzo wiedziała, co zrobić i z nim, i z tak wyraź- nie okazywanym zainteresowaniem jej osobą. Może chodziło mu tylko o to, że jest jedyną kobietą w jego wieku?

Nie powinna się w nim zakochiwać. To mogłoby

zniszczyć wszystko.

Jej życie ma dokładnie wytyczoną trasę, z której nie zamierza zbaczać. Droga przed nią jest przejrzysta, dzień po dniu, rok po roku, i tym razem nic jej nie powstrzyma.

Nawet Greg Angus.

Nic nie mógł na to poradzić. Każdego ranka wstawał z łóżka i przemawiał do siebie przed lustrem w łazience.

- Musisz przestać za nią łązić. Co z tego, że przyzwyczaiła się rozmawiać z tobą, skoro dalej się nie posunie. - Golił się, wydymał policzki i kontynuował: - I ma swój plan. - Zmarszczka między brwiami, ta najwyraźniej szał, pogłębiła się. - Skąd to wiem? Bo choć nie ze mną, ale często o tym wspomina. No i spędza każdą wolną chwilę i przynajmniej część weekendu na podglądaniu i deptaniu po piętach pracownikom Akwarium. Jeszcze nie mieliśmy wolontariuszki tak oddanej swojej pracy jak Ardelia. Stąd wiem, że ma swój plan.

Nie rozmawiała z nim o tym. W ogóle ledwie się do niego odzywała. Uśmiechała się do niego, ale wdawała się w rozmowę z innymi wolontariuszami. Niekiedy aż wzdrygał się na własną głupotę, kiedy siedząc

przy stole za wolontariuszami, plecami do Ardelli, przysłuchiwał się tym pogawędkom.

Wiedział, nie tylko z jej życiorysu, który leżał w aktach osobowych, że na jesieni wybiera się na uniwersytet. Wiedział, że już jako nastolatka chciała zostać oceanografem.

Rozumiał jej pragnienie. Sam niczego innego nie chciał. Ani też niczego więcej. Dopóki nie spotkał Ardelli.

Wiedział o niej tyle, ile to było możliwe. Że mieszka w malutkim, tanim mieszkaniu, by móc pracować w lecie w charakterze wolontariuszki w Akwarijum, że ciuła pieniądze i odkłada każdy grosz, by przetrwać cztery lata studiów.

Ale coś ich łączy. Był tego pewny. Zbyt wiele o niej wiedział, by nie zdawać sobie sprawy z tego, że wycofała się, kiedy dostrzegła tę więź.

Wiedział, że lubi burgery, uwielbia frytki z solą i sosem winegret, że pije piwo z butelki. W każdy poniedziałek rano bije od niej woń perfum całej Arabii.

W pozostałe dni pachnie swojsko jak ocean.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ukwiały (Epiactis prolifera)

Te długo żyjące podobne do kwiatów stworzenia są drapieżnikami. Nie mają szkieletów, żyją przytwierdzone do dna morskiego, skały albo koralowca, ale mogą przesuwać się bardzo powoli.

Kilka kolejnych tygodni minęło tak szybko, że Arde-la była zdumiona, kiedy pewnego sobotniego wieczoru podniosła wzrok znad książki i stwierdziła, że wkrótce będzie wrzesień, a jej praca w Akwarium powoli dobiega końca.

Po incydencie - inaczej nie umiała tego nazwać - przy sadzawce z lwami morskimi jeszcze bardziej odsunęła się od Grega. Zrezygnowała z piątkowego wieczoru rybno-chipsowego, ponieważ on tam bywał. Przestała jeść lunch na dziedzińcu i zabierała go na trawnik po drugiej stronie basenów.

To go trochę wyhamowało, ale nie przystopowało.

Posiadał osobliwą zdolność wyrastania jak spod ziemi, gdzie tylko się pojawiła.

Raz ukryła się na tyłach Skarbów Wybrzeża Kolumbii Brytyjskiej, ale on i tam dotarł. Kiedy indziej znalazł ją, gdy schowała się w kuchni. Zawędrował nawet do Clownfish Cove, gdzie musiała stawić czoło krzykom i chichotom dzieciaków, które uwielbiały to miejsce. Uśmiechnął się do nich, pochylił się, żeby odpowiedzieć na ich pytania, a nawet dał się wciągnąć w jakąś grę.

Sam był jak duże dziecko.

Zostawiła to duże dziecko, ale on wyszedł za nią z Akwarium i usiadł w cieniu wielkiego cedru, który wybrała na przerwę obiadową.

Nawet poza Akwarium nie czuła się bezpieczna.

Ale kiedy rozciągnął się na trawie obok niej i uśmiechnął się promiennie, odwzajemniła uśmiech i podsunęła mu kartonowy pojemnik z frytkami.

- Wiem, wiem, pewnie są przesolone i polane za dużą ilością winegretu.

- Nic podobnego, dla mnie zawsze są w sam raz. - Zjadł całą górną warstwę frytek, tę najbardziej słoną, z największą ilością winegretu, czyli tę najlepszą.

- Mógłbyś chociaż udawać, że nie masz na nie och-

ty- ofuknęła go. - Kupiłam je dla siebie.

- Obiecuję, że kupię ci jeszcze jedną porcję, ale ten tydzień był ciężki i potrzebuję czegoś pożywego.

Czarne obwódki wokół oczu harmonizowały z jego podkoszulkiem. W ostatnim tygodniu

Ardella nie widywała Grega zbyt często, w każdym razie nie w świetle dziennym, bo przeważnie ukrywała się w lochu. A kiedy ją tam znalazł, było już całkiem ciemno, a poza tym wybiegła stamtąd najszybciej, jak mogła.

- Wszystko w porządku? - zapytała wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nie powinna z nim rozmawiać, zbyt był pociągający.

- Mmm, pyszne. - Zlizał sól i winegret z palców.

- Nie chodzi mi o frytki. - Chciała dodać „ty idioto”, ale powstrzymała się. Nie dlatego, że był jej przełożonym, ale dlatego, że zabrzmiałoby zbyt osobiście.

- Byłem bardzo zajęty. - Położył się z powrotem na trawie, zasłaniając twarz dłońmi.

- Nie, nie o to chodzi. Przecież lubisz być zajęty.

- Czy mogę prosić, żebyś mnie nie przepytywała?

- Możesz, ale i tak nie posłucham. Lepiej powiedz, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Mógłbym, ale problem w tym, że chcę porozmawiać. I to z tobą. Mam teraz jedyną okazję.

- Dobra. - Pal sześć, powiedziała sobie w duchu, zamiast rzucić się do ucieczki. - No więc mów, co się dzieje, Greg, bo wyglądasz okropnie.

Usiadł i parokrotnie potarł rękami włosy.

Wyglądał nie jak poważny dyrektor, ale jak mały chłopiec przyłapany na gorącym uczynku.

Już wyciągała rękę, żeby mu poprawić włosy, ale w porę się powstrzymała. Pamiętała, co poczuła, kiedy ostatni raz go dotknęła...

- Jakieś kłopoty w pracy?

- Nie, nie w pracy.

- W porządku. Nie mam zamiaru ciągnąć cię za język. Muszę wrócić do roboty za... - spojrzała na zegarek - ...pół godziny. Więc się streszczaj i powiedz, co cię gnębi.

Greg usiadł po turecku, oparł łokcie na udach i wyprostował ramiona. Czekало go trudne zadanie. Pozornie towarzyski, niechętnie mówił o osobistych problemach.

- Chodzi o mojego brata. Bobby jest młodszy ode

mnie o dziesięć lat, więc po śmierci mamy sam go wychowywałem. Był późnym dzieckiem i mama zawsze nazywała go swoim małym cudёнkiem.

- I? - ponagliła delikatnie, kiedy Greg się zamyślił.

- Jest chory, a lekarze nie wiedzą, co mu jest. Podobno to jakiś wirus. Bobby słabnie z każdym dniem. Jest na bardzo silnych lekach, karmią go przez rurkę, a on ciągle traci na wadze. Tylko w ostatnim tygodniu ubyło mu dziesięć kilo.

Położyła rękę na ramieniu Grega.

- I co zamierzają zrobić?

- Posłali próbki do zbadania. Przypuszczają, że to jakiś afrykański wirus, ale nie wiedzą, jak się go leczy. A ja jestem bezsilny.

I to było najgorsze. Nie mógł pomóc młodszemu bratu, nad którym zawsze roztaczał opiekę. Zawsze, od momentu, kiedy Bobby się urodził.

Ujął rękę Ardelli, której ciepło przyniosło mu pewną ulgę.

- To dlatego prawie nie widywałam cię w tym tygodniu. Siedziałeś w szpitalu.

- Tak.

- Wiesz co? Pojedź tam teraz i spotkajmy się w barze

o siódmej. Postawię ci drinka, a ty mi powiesz, jak Bobby dzisiaj się czuje.

Nie mogła wprost uwierzyć, że zaproponowała Gregowi drinka, ale było za późno, żeby się wycofać. Poza tym sam wyraz jego twarzy zmusił ją, by pozbyć się skrupułów, które mimo wszystko i tak dręczyły ją do siódmej.

Wyglądał, jakby ofiarowała mu prezent. Zresztą może rzeczywiście tak było.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Karaibski konik morski (Hippocampus reidi)

Te maleńkie ryby nie są pokryte łuskami, tylko płytkami ochronnymi.

Samica konika morskiego składa ikrę do komory łęgowej samca, który opiekuje się potomstwem.

Można uznać, że jest to jedyny przypadek samca w ciąży.

Ardella dosłownie wpadła na Marney w drodze powrotnej do lochu.

- O Boże, przepraszam, ale nie zauważyłam ciebie.

- Najwyraźniej. A co takiego się stało? Marney nieraz w ciągu ostatnich miesięcy droczyła się z Ardella, mówiąc, że Greg „najwyraźniej poczuł miętę”, była też osobą, która wiedziała o niej wszystko - o tym, co robi w pracy i poza nią. Po prostu wiedziała.

Po dwóch tygodniach spędzonych w Akwarium Ar-

della doszła do wniosku, że Marney musi być obdarzona percepcją pozazmysłową albo że jest doskonale wyszkolonym szpiegiem. Ponieważ wszystko wiedziała.

Wiedziała, że Ardella nigdzie nie wychodzi, poza tym, że czasami kupuje nowe gatunki mydła. Wiedziała, że Joe i Katlileen spędzają wszystkie weekendy u jej rodziców. Co więcej, wiedziała również, że bardzo się starają, by Kathleen zaszła w ciążę, o czym Ardella nie miała pojęcia, chociaż spędzała z Joem wiele godzin.

Wiedziała, że Nick i Terry chodzą z sobą, ale sprawa nie jest poważna, bowiem postawili na dalszą naukę i karierę zawodową.

- Jak myślisz, kto będzie szczęśliwszy? - zapytała Marney.

- A o kim mówisz?

- No wiesz, Nick i Terry pochłonięci są pracą i dążeniem do sukcesu, i jakby w ogóle nie widzą, że bardzo zależy im na sobie. Oraz Joe i Kathleen. Ci też mają zapal do pracy, ale założyli rodzinę.

Nie chciała odpowiadać na to pytanie, ponieważ nie znała odpowiedzi. Kiedy zaczynała pracę, miała tylko jedno w głowie - pracować do końca życia w Akwarium.

W ciągu lata nie zmieniła zdania w tej sprawie, ale

kilka tygodni temu uświadomiła sobie, że już nie myśli wyłącznie o pracy.

Do licha z tym Gregiem Angusem! Dlaczego aż tak bardzo zaprzęta jej głowę?

- Ardella ? Co się dzieje w twoim zawile funkcjonującym mózgu? Myślisz o Gregu?

Potrząsnęła głową, zignorowała ostatnie pytania i wróciła do pierwszego.

- Nie wiem, jak jest z Nickiem i z Terry, ale wystarczy spojrzeć na Joego i Kathleen, żeby zobaczyć, jacy są szczęśliwi. Wiem, że nie mają pieniędzy, uczą się i pracują, więc muszą być wykończeni, a jednak rozpromieniają się na swój widok.

- To prawda. Martwię się raczej, że Nick i Terry są zbyt skoncentrowani na przyszłości, by cieszyć się chwilą obecną. Uwielbiałam życie w wieku dwudziestu lat. Szkoda, gdyby ich ominęła cała ta frajda.

Ardella domyśliła się, że Marney pije również do niej i czekała na tekst o Gregu i o mięcie. No i doczekała się.

- To dotyczy również ciebie.

- Również mnie? - Nie liczyła zbyttnio, że ją powstrzyma, ale nie zaszkodzi spróbować. Ruszyła szybko przed siebie. Może, jeśli wejdzie do basenu, Marney zo-

stawi ją w spokój u ? Nie, to bez sensu.

Marney weszła za nią, nie za daleko, tylko tyle, żeby nie zabrudzić białych szortów i nowiutkich adidasów.

Ardella zmierzyła ją wzrokiem, który mówił: „Wynoś się stąd”.

Marney odpowiedziała:

- No, uważaj, tylko sobie nie kpij z mojej pedanterii. Dzięki temu mam nowy samochód. Po prostu odkładałam wszystkie pieniądze, które wydałabym na szorty i buty, gdybym nie była przezorna. No i proszę, mam nowiutką czerwoną toyotę prius.

Ardella uśmiechnęła się od ucha do ucha i celując trochę obok, rzuciła w Marney mokrą gąbką.

- Tratatata. Przestań się przechwalać, okej?

- Mamy już prawie koniec lata - ni stąd ni zowąd powiedziała Marney. - Wkrótce twoje ubrania będą czyste na okrągło i będziesz ładnie pachnieć przez cały tydzień, nie tylko w niedzielne wieczory.

- Staram się o tym nie myśleć – wymknęło się Ardelli.

Marney natychmiast wyciągnęła słuszny wniosek. Była w tym mistrzynią i już dawno domyśliła się, że tych dwoje coś łączy.

- Chodzi tylko o to, że będzie mi brakować tego miejsca - dodała szybko Ardella i powiodła wzrokiem po pustym basenie i stosie kamieni, a także po innych urządzeniach po drugiej stronie wejścia. - Umówiłam się z nim na drinka - wydusiła wreszcie. - Nie wiem, czy to dobry, czy zły pomysł.

- Zaprosił cię? - Niedowierzenie Marney zabrzmiało prawie jak obelga.

Ardella skrzywiła się.

- Sama go zaprosiłam.

- No tak... No tak, rozumiem.

Ardella znów się skrzywiła.

- Naprawdę? - Bo ja nie. To był głupi pomysł, nawet jeśli zrodził się w dobrej intencji.

- Posłuchaj - Marney weszła zdecydowanym krokiem do basenu - to się rzuca w oczy, że szalejecie za sobą. On wszędzie za tobą łązi, a ty nie spuszczasz z niego oka przez cały dzień. Co szkodzi umówić się parę razy na randkę?

- Ale mój plan...

- Plany są od tego, żeby je zmieniać.

Ardella już raz była zmuszona zmienić swoje plany. Nie wiedziała, czy potrafi zrobić to jeszcze raz. Lekkie

przesunięcie w jedną albo w drugą stronę może być, ale gdy chodzi o Grega Angusa, musiałyby wykonać olbrzymi skok.

Już i tak miała powód do niepokoju.

Dotąd nie wiedziała, czy uda się jej przychodzić tu na parę godzin, kiedy zacznie naukę. To nie będzie łatwe, ale złożyła już podanie i czekała. Czekala, aż Greg podejmie w tej sprawie decyzję.

Powiadomił już Joego i Terry, że mogą przychodzić, kiedy tylko zechcą, tyle że Terry nie miała ochoty, a Joe nie wiedział, czy znajdzie na to czas, ale w jej sprawie Greg się jeszcze nie wypowiedział.

Praca w charakterze wolontariuszki pozwoliłaby jej zachować równowagę psychiczną w grupie szalonych osiemnastolatków.

- Będzie ci nas brakować - zanuciła Marney. - Będzie mi ciebie brakować - zaśpiewała słowami przeboju, budząc echo szklanego basenu.

- Pewnie, że będzie mi ciebie brakować.

- Czy Greg powiedział ci, że będziesz mogła pracować w weekendy we wrześniu ?

- Nie, ale powiedział Joemu i Terri, że mogą, więc mnie pewnie odmówi.

- Zaraz, oni wcale nie chcą pracować podczas roku szkolnego. Wydaje mi się, że Greg po prostu się martwi, żebyś nie była zbyt przeciążona. Ale chyba przyda ci się trochę pieniędzy, prawda?

- W tym tygodniu skorygowałam mój budżet i jeśli dokonam pewnych cięć... - uśmiechnęła się, zerkając wymownie na lśniąco białe adidasy Marney- ...włącznie z ubraniem i jedzeniem, to jakoś sobie poradzę przez te cztery lata.

- Na pewno ?

- No... tak na styk.

Podczas weekendu poświęciła dwadzieścia godzin na ułożenie nowego budżetu. Przyjmując, że przez cztery lata pracowałyby tylko w Akwarium, bez żadnego dodatkowego zajęcia, pieniędzy wystarczyłoby jej dosłownie „na styk” i natychmiast po skończeniu studiów musiałaby dostać jakąś robotę, w przeciwnym razie mogłoby jej zabraknąć na czynsz za ostatni miesiąc.

Ale taki był jej życiowy wybór, dla którego wszystko było warto znieść.

- Lepiej porozmawiaj o tym z Gregiem. Myślę, że niepokoi się o ciebie i nie wyobraża sobie, jak pogodzisz naukę, pracę w Akwarium i jeszcze jakąś dodatkową

robotę. Jeśli ci odmówi, to tylko z uwagi na twoje dobro.

- Porozmawiam z nim później.

Wróciła do szorowania szyb i betonowej podłogi basenu. Już nie pamiętała, kiedy czuła się tak dobrze, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym.

Robiła dokładnie to, co chciała robić. Czuła się szczęśliwa w tym niewielkim basenie, w obecności kilkorga dzieciaków obserwujących ją kątem oka i dokuczającej jej Marney. Czuła się szczęśliwa każdego wieczoru, nawet kiedy ledwie mogła ścierpieć własny zapach, który wzmagał się pod wpływem gorącej wody z prysznicza.

Czuła się szczęśliwa każdego poranka, nawet kiedy się budziła z obolałymi mięśniami.

Był tylko jeden problem, którego nie umiała rozwiązać - Greg Angus.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kojec arabski (Rhinecanthus aculeatus)

Żywi się prawie wszystkim, co się pojawia, pływa nieustannie i broni terytorium przed intruzami, z nurkami włącznie.

Umówiła się z Gregiem w „Sylvia Hotel”, ponieważ lubiła tamtejszy bar. Czuli się tu bezpieczni, to było jej terytorium, wcale nie romantyczne.

No, może było odrobinę romantycznie, zwłaszcza w lecie. Ogromne okna wychodziły na Zatokę Angielską, gdzie cumowały frachtowce i pływały żaglówki, a także kajakarze i windsurferzy, a słońce zaczęło właśnie znikać za górami, które odbijały się w wodzie. Na chodniku roilo się od łyżworolkarzy, rowerzystów i piechurów, a ścieżka rowerowa wzdłuż ulicy była barwna i nabitowana energią.

Ludzie wylegli na plażę. Nastolatki chichotały, starsi, w mniejszych grupkach, też śmiali się głośno, prawdziwi

biegacze w szortach i podkoszulkach wyciskali z siebie siódme poty.

Siódma godzina. Wpół do ósmej.

W końcu o ósmej Ardella zamówiła kieliszek wina i próbowała skoncentrować się na atrakcjach plaży.

Rodzinne pikniki, romantyczne kolacje we dwoje na kocu. Zespół grający na bębnach i fani. Mężczyzna rzeźbiący małe kamienne niedźwiadki, kobieta sprzedająca obrazy.

Przechadzające się pary trzymały się za ręce, skupione wyłącznie na sobie, a nie na otoczeniu.

Ani śladu Grega Angusa.

Dziewiąta godzina i kolejny kieliszek wina.

- Zaczekam jeszcze pięć minut – powiedziała do swojego odbicia w szybie. - Może pogorszyło się jego bratu i musi być w szpitalu.

Nadal czekała, ale słońce zaszło już za horyzont, pozostawiając jedynie bladą poświatę na wodzie. Czekala i coraz bardziej się martwiła.

Kieliszek wina stał pusty i burczało jej w brzuchu. Nie ruszała się z miejsca.

Może i jest głupia, jakie to ma znaczenie - jeżeli Greg Angus jej potrzebuje, jeżeli coś stało się jego bratu, chce

być tutaj dla niego.

- Ardella!

Wprost nie mógł uwierzyć, że jeszcze tu była. Spojrzał na zegarek. Spóźnił się trzy godziny, a ona nadal tu siedziała, samotna, przy stoliku koło okna, przy pustym kieliszku.

Podchodząc do niej, zatrzymał się i zamówił butelkę szampana. Miał co świętować, w czym niemałą rolę odegrała wytrwałość Ardelli.

- Cześć - powiedział, wsuwając się na krzeselko vis-a-vis niej. - Jesteś tu jeszcze.

- Bałam się, że coś się... - Na jej zatroskanej twarzy pojawiło się zdumienie. Ale cóż, uśmiech, który rozjaśniał jego twarz w ciągu ostatnich paru godzin, nie stracił swojego blasku.- Wszystko w porządku, prawda- Bobby wyzdrowieje.

- Tak. Po analizie próbek wreszcie ustalono, co to za wirus, i Bobby będzie mógł wrócić do domu już za jakiś tydzień. Muszą go jeszcze odkarmić i wzmocnić, a także sprawdzić, jak reaguje na nowe lekarstwa, ale... - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Dziękuję, że zaczekałaś. Muszę się trochę wyluzować.

- Wygląda na to, że nie trochę, ale nawet bardzo -

odparła z uśmiechem. - Niestety, mój szef jest potworem... - kolejny uśmiech - ...i muszę być w pracy z samego rana, więc nie możemy długo zabawić.

- W porządku, tylko mi pomóż wypić tę butelkę szampana. Mam wielki powód do radości.

Po szampanie Ardella przeszła do jedzenia. Było późno i czuła się zmęczona, ale pociąg do Grega okazał się silniejszy od wszystkiego. Zwłaszcza kiedy był taki niesamowicie szczęśliwy.

- Chciałabym mieć kogoś, o kogo bym się troszczyła - powiedziała. - Brakuje mi mamy. Brakuje mi pilnowania terminów wizyt lekarskich. Brakuje mi pilnowania, żeby wzięła lekarstwa. Brakuje mi kogoś...

Musiała przerwać, żeby się nie rozplakać, a to była ostatnia rzecz, którą zrobiłaby w obecności Grega. Życie i tak jest wystarczająco pogmatwane, żeby dorzucić jeszcze tę komplikację. Mężczyźni zawsze czują się nieswojo w obecności płaczących kobiet.

Tak przynajmniej - na podstawie filmów i książek - uważała Ardella. Więc pociągnęła nosem, zlekceważyła jedyną łzę, której udało się wymknąć, i wysączyła kolejny łyk wody mineralnej.

- Chyba powinnam sobie sprawić kota. Albo psa. - Po

zastanowieniu dodała: - Nie, nie psa. Za rzadko bywam w domu. Ale kot mógłby być.

- Przecież masz rybki!

- Skąd wiesz?

- Powiedziałaś o tym podczas jednego z piątkowych wieczorów. Nick mówił o swoim akwarium, a ty...

- Ach, prawda. Tak, mam rybki. Uwielbiam je. Uważasz, że kot mógłby je zjeść?

- Cóż, koty lubią wszystko, co się rusza, więc czemu nie rybka na śniadanie. Ale możesz wstawić akwarium do sypialni i zawsze zamykać drzwi.

- Nie, tego bym nie zrobiła. Gdybym miała kota, chciałabym, żeby spał na moim łóżku. A więc kot odpada. A jednak chciałabym mieć kogoś, kim bym się opiekowała. A z drugiej strony - rozpromieniła się - wkrótce będę tak zajęta, że na nic poza nauką i pracą nie starczy mi czasu. Zwłaszcza jeżeli... - przerwała na moment, potem szybko wyrzuciła z siebie - ...jeżeli się zgodzisz, żebyś pracowała w niepełnym wymiarze godzin.

Greg zrobił zatroskaną minę.

- Obawiam się, że nie wystarczy ci czasu na to wszystko.

- Nie mam poza tym nic innego do roboty - przyznała

się niechętnie. - Zresztą znam materiał z pierwszego roku na pamięć. – Nie nadmieniła, że materiał z drugiego, trzeciego i czwartego roku również nie jest jej obcy. - To będzie dziecinnie łatwe, a ja nie chcę odchodzić.

Nie chciała odchodzić z Akwarium, które było jej domem.

Popatrzyła przez stół na Grega, na sposób, w jaki kołysał szklaneczką scotcha i spoglądał w ciemną dal. Kochała jego twarz i marzyła, żeby wyglądać jak on. Ale wiedziała, że na to trzeba lat pracy na morzu, mrużenia oczu na blask słońca, lat poznawania samego siebie i swojej życiowej drogi.

Ona tego dokona i miała nadzieję, że pewnego dnia jakiś wolontariusz przyjdzie do Akwarium, zobaczy ją i pomyśli dokładnie to samo: „Chcę wyglądać jak ona”.

Ale bardziej niż fascynującą twarz pokochała jego samego.

W ciągu lata przekonała się, że Greg jest najbardziej niestrudzonym pracownikiem w Akwarium. Prawie zawsze zostawał do ostatniego turysty i do zamknięcia budynku. Kiedy zjawiała się rano, on już tam był, kiedy szła do domu, on często jeszcze pracował.

Kiedy pracowała w weekend, Greg też tam był. I ni-

komu nigdy nie odmówił pomocy, chętnie dzielił się wiedzą i doświadczeniem, a przy tym był wrażliwy na problemy innych.

Kocha to miejsce podobnie jak ja, pomyślała, i jest totalnie skoncentrowany na pracy. I to jest przerażające.

Bo gdyby kiedykolwiek się z nim związała, musiałaby być pierwsza, nigdy na drugim planie.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ptasznik chilijski (Grammastota rosea)

Nocny drapieżnik, który o świcie owija się kokonem z własnej pajęczyny w bezpiecznej kryjówce.

Dwa tygodnie przed zakończeniem pracy Ardella awansowała z brygady czyszczącej baseny do obsługi wózka.

Bardzo chciała pracować z delfinami na otwartym powietrzu, w pełnym słońcu, a wylądowała w ciemnym pomieszczeniu z tarantulą i karakonami.

Podjeżdżała, że to sprawka Grega. Może w ten sposób chciał ją zniechęcić do dodatkowej pracy podczas studiów?

Ale postawiła na swoim - prawie go nie widywała od tamtego wieczoru w „Sylvii”. Po zamknięciu baru od-

prowadził ją pod dom, a potem zniknął.

Pracował, ale się nie pokazywał ani podczas lunchu, ani w piątkowe wieczory.

Widywała go tylko z daleka. Wyraźnie jej unikał.

Greg stał w głębi Tropikalnej Strefy w bezpiecznej odległości i obserwował Ardellę. Nie zdziwiłby się, gdyby rzuciła w niego jednym z karakonów, ale była zbyt profesjonalna, by pozwolić sobie na takie zachowanie.

Odkąd pamiętał, żaden wolontariusz nie pracował z takim zapalem i znajomością rzeczy jak ona. Kiedy nalegała, że chce kontynuować pracę podczas studiów, nie umiał jej odmówić.

Nie mógł podać jej prawdziwego powodu, dla którego nie chciał, żeby jednocześnie pracowała i studiowała. Nie chciał jej powiedzieć, że boi się o nią i o to, czy poradzi sobie z takim nawalem pracy.

Postanowił się z nią umówić, ale dopiero we wrześniu, czyli za dwa tygodnie.

Tylko czy wytrzyma tak długo?

Uśmiechnął się na widok rozkrzyczanych dzieci oblegających wózek Ardelli. Śmiała się i gadała z nimi, jakby byli jej najlepszymi kumplami, i pewnie tak było.

Czuła się z nimi znacznie swobodniej niż z nim. Uni-kała go przez całe lato, poza tym jednym dniem, kiedy opowiedział jej o Bobbym.

A kiedy tamtego wieczoru siedzieli w hotelowym ba-rze, oczy Ardelli błyszczały w blasku świec, śmiała się, piła z nim szampana za zdrowie Bobby'ego.

To był wspaniały wieczór.

Ale przed i po tym wieczorze? Nic. Totalne wielkie zero. Wiedział, że Ardella jest świadoma jego obecności, wyczuwał niemal, jak wstrzymuje oddech, jak tężeje jej ciało, kiedy do niej podchodzi. Ale opierała się z całej siły.

Był prawie wrzesień. Jeśli już tak długo czekał i wy-trzymał...

Wiedziała, że Greg ją obserwuje, zawsze to wiedziała. Znajdował się gdzieś na tyłach pomieszczenia, poza za-sięgiem jej wzroku, w przyćmionym świetle sali dużych ryb.

Patrzyła na kajmana, który swoim zwyczajem spał. W sumie może dwa albo trzy razy widziała go w ruchu. Uwielbiał wodę, ale w niej nie pływał, a jeśli już to robił, to tylko w nocy, kiedy budynek był zamknięty dla zwie-

dzających.

Może jest płochliwy, pomyślała, a może po prostu nie lubi ludzi. A może, zaśmiała się w duchu, aż zanadto ich lubi. Mniam, mniam.

Nie chciałyby być kajmanem w obecnym życiu. Wykluczone. No, może poza tym, że regularnie dostaje się jeść i można leniuchować do woli.

- Co słyhać?-

Aż podskoczyła i omal nie upuściła tarantuli, co byłoby równoznaczne z upuszczeniem wiadra ryb na buty szefa. Marney zakradła się w momencie, kiedy Ardella rozglądała się za Gregiem.

- O mały włos nie wypuściłam tej cholernej tarantuli. Nie zaskakuj mnie w ten sposób.

Marney odwróciła się i ujrzała - a Ardella, idąc za jej wzrokiem, ujrzała to samo - zamykające się za Gregiem Angusem drzwi.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś tak pochłonięta. I zabieraj mi z oczu tego robala. Wiesz, że ich nie cierpię.

- Nie lubisz Rose? - Wyciągnęła tarantulę w stronę Marney, która się wzdrygnęła.

- Nie. Nie lubię.

- A karakony? - Włożyła tarantulę do gabloty i sięgnęła po karakona. Upłynęło ładnych parę dni, zanim przełamała opory i zaczęła brać do ręki te wielkie czarne robaki, ale teraz już ją tylko łaskotały, a nie przerażały.

- Nie zostanę tu ani chwili dłużej! – Marney pognęła do wyjścia, nie zwracając uwagi na chichot dzieci, które pożerały wzrokiem tarantulę wyjętą ponownie przez Ardellę.

Słyszała cichy pisk szkarłatnych ibisów w sąsiednim pomieszczeniu i monotonne kapanie kropeł wody z rurek w stropie sali tropikalnego deszczu.

Nie słyszała tubalnego śmiechu Grega, co było nietypowe, ponieważ prawie zawsze się śmiał, gdy był w Akwarium. A ona próbowała go w tym naśladować.

To lato okazało się prawdziwym objawieniem. Spodziewała się, że będzie ciężko pracować. Spodziewała się ekscytujących wrażeń. Spodziewała się lęku przed nieznanym.

I doświadczyła tego wszystkiego.

Jedyne, czego się nie spodziewała, to radości. I zażytych znajomości.

Nie spodziewała się, że będzie szczęśliwa i poczuje

komfort psychiczny w tym miejscu i z tymi ludźmi.

A nade wszystko nie spodziewała się pokusy związanej z osobą Grega Angusa. I zamierzała nadal jej nie ulegać.

Ma swój plan na życie, którego będzie się twardo trzymać. Czekala dwadzieścia siedem lat, by się tu dostać, więc nie ma mowy, żeby dla mężczyzny zrezygnowała ze wszystkiego, o czym zawsze marzyła.

Nawet jeśli mężczyzna jest tak atrakcyjny i zabawny jak Greg Angus. Nie, nie postąpi tak nawet dla niego.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kajman okularowy (Caiman crocodillus)

Kajman to hiszpańskie określenie aligatora. Te duże, mięsożerne gady spędzają większość życia w wodzie, zwłaszcza w dorzeczu Amazonki.

- Jeszcze tydzień - powiedziała Marney, naciskając brzeczyk przy drzwiach dla personelu.

- A potem już codziennie będziesz na wydziale. Pewnie już nie możesz się doczekać. – Nie dopuściła Ardelli do głosu. - A jednak nie będzie dnia, w którym nie poczujesz żalu, że cię tu nie ma. Stęsknisz się za mną, prawda?

- Tak, stęsknię się za tobą, ale już postanowiłyśmy, że będziemy się umawiać na kolację w każdy wtorek. Więc nie zdążę aż tak bardzo się stęsknić.

- Ardella roześmiała się. Cała Marney, miała to wypi-

sane na twarzy. Zawód, że pod pucha się nie udała. Przecież miała usłyszeć nie o wtorkowych kolacjach, ale o Gregu. Niedoczekanie!

- Będzie ci też brakować naszych dzieciaków. - Marney nie poddawała się.

- Oczywiście, że tak, ale z Joem i z Kathleen zobaczę się w zimie. Być może spotkamy się na kilku zmianach, a wtedy wybierzemy się na drinka albo kolację.

- Ciężko ci będzie, nie bywając tu każdego dnia - dociskała Marney. - Słowo daję, że spędzam tu więcej czasu niż w domu i uwielbiam tu przebywać.

Ardella z uśmiechem czekała na kolejny atak, licząc w duchu na to, że nie padną pytania na temat Grega, ponieważ nie miała pojęcia, co by mogła na nie odpowiedzieć.

- Ci nowi ludzie od gastronomii bardzo się starają, ale ich jedzenie jest zbyt zdrowe. Będzie mi brakowało ryby z chipsami. Jak zamkną stoisko przy Łuku Drwała, nie będzie już można dostać prawdziwego jedzenia.

Prawdziwe jedzenie podług Marney musiało mieć dużo tłuszczu roślinnego i soli. Zresztą obie za tym przepadały, tyle że Marney nie była aż tak wielką fanką winegretu.

- Znajdziesz jakieś inne miejsce z rybą i chipsami.
- To nie będzie to samo. To trzeba jeść na dworze, żeby naprawdę smakowało. – Szybkim ruchem ręki zmierzwiła włosy Ardelli. - Spotkamy się na lunchu, a teraz baw się dobrze z karakonami.

Robaki nie były ulubieńcami Marney. Najbardziej lubiła bielugi w wielkim basenie. Po prostu je uwielbiała, a Ardella mogłaby przysiąc, że z wzajemnością.

Na przykład teraz, kiedy przechodziła koło basenu, wszystkie bielugi podążały za nią, wystawiały łby z wody i śledziły każdy jej ruch. Kiedy pochyliła się nad błękitną wodą, natychmiast do niej podpływały.

Ardella zastanawiała się, dlaczego Marney nie zajęła się tresurą. Bielugi przepadały za nią i zrobiłyby wszystko, o co by je poprosiła. Podobnie zresztą jak koniki morskie i wydry. Nawet rekiny zdawały się akceptować jej towarzystwo, kiedy zajmowała się nimi.

Po chwili przypomniła sobie, z jak wielkim zainteresowaniem ludzie słuchają opowieści Marney o Cieśninie Lancastera, o dorzeczu Amazonki albo o rozmnażaniu się konika morskiego. A zaraz potem pomyślała o wyrazie twarzy Marney, kiedy oprowadza wycieczki i w jaki sposób mówi do najmniejszego dziecka, i już nie miała

wątpliwości, dlaczego to robi.

Sama też nie chciała robić niczego innego.

Miała tylko nadzieję, że z jej twarzy – jak z twarzy Marney albo Grega - zaczną emanować radość i pasja, jakich oni doświadczają w swoim życiu.

Już teraz dostrzegała różnicę między swoją dawną i obecną twarzą. I rzecz nie w tym, że pojaśniała jej cera, że wypogodniały oczy, że uśmiech stał się bardziej promienny, chociaż rzeczywiście w jakiejś mierze tak było.

Stała przed lustrem w garderobie, w oślepiającym świetle jarzeniówek, i uważnie przyjrzała się swojej twarzy. To nadal była jej twarz, ale inny, nowy był jej wyraz.

Od ciągłego mrużenia - prawie zawsze zapominała o okularach przeciwsłonecznych – wokół oczu pojawiły się delikatne zmarszczki.

Zmienił się też kolor skóry. Upodobił się do otoczenia, jak u kameleona w Sali Deszczowego Lasu. Teraz jej cera była ciemniejsza, bardziej ogorziała. Biło od niej ciepło.

A oczy? Tak, rozpodziły się, a równocześnie stały się bardziej wyraziste, a nade wszystko skupione. Ponieważ wiedziała już na pewno, że tamtego dnia na plaży

dokonała słusznego wyboru. Zaciskanie pasa i oszczędzanie przez cztery najbliższe lata nie będzie miało znaczenia, podobnie jak osiemdziesięciogodzinny tydzień pracy.

A cel, który sobie postawiła, był pasjonujący. Każdy dzień będzie przygodą, każdy dzień będzie radością.

Wszystkie te emocje i przeżycia - nie mówiąc o tym, że chyba zakochuje się po raz pierwszy w życiu - odbijały się na jej twarzy.

Przebiegła w myślach mijające lato. Zdobyła znajomych, pracowała w miejscu, o którym zawsze marzyła, i spotkała Grega Angusa.

Naprawdę nie spodziewała się tego. Poznanie szefa to jedno, ale fakt, że lubił przebywać w jej towarzystwie to zupełnie inna sprawa. A świadomość rodzącej się w jej sercu miłości? - To było przerażające i cudowne, i bolesne zarazem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dascylus pręgowany (Dascyllus aruanus)

Lubi rafy, odżywia się planktonem, bezkręgowcami strefy dennej i algami. Bardzo agresywny.

W ostatni dzień lata odbywało się w Akwarium jubileuszowe przyjęcie. Podziemne korytarze wokół basenu z bielugą były pełne ludzi.

Nawet Greg z nią rozmawiał; co prawda rozmawiał z każdym.

Ardella czuła się jak wniewzięta w świecie, do którego zawsze chciała należeć.

Jedzenie było niezwykle. Serwowano owoce morza z zimnych wód Oceanu Spokojnego – jej oceanu - a przyrządzali je szefowie kuchni z całego świata. Łosoś przygotowany przez tajskich mistrzów kucharskich, halibut przez włoskich, a ostrygi przez afrykańskich.

Imprezę uświetniła wystawa fotografii Akwarium od chwili jego powstania. Czarno-białe i kolorowe zdjęcia

ukazywały zmiany na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat. Był też wielki plakat znaczka pocztowego z okazji rocznicy z wizerunkiem bielegi.

Melodie grane przez kwartet smyczkowy brzmiały lekko i dźwięcznie.

Ardella nigdy w życiu nie uczestniczyła w takiej uroczystości.

Stały z Marney z kieliszkami szampana w ręku i udawały, że słuchają przemówień wygłaszanych z okazji pięćdziesięciolecia Akwarium.

- Wyobrażałaś sobie, że tu kiedyś będziesz? Przypuszczałaś kiedykolwiek, że się tu znajdziesz? - szepnęła Marney. - To znaczy wiem, że marzyłaś o tym od prawie trzydziestu lat. Boże, prawie tyle, ile liczy sobie to miejsce... i oto tu jesteś! Należysz do tego świata.

Ardella uśmiechnęła się i odpowiedziała półgłosem:

- Wiedziałam, że tu będę. Dzięki temu nie zwariowałam przez te wszystkie lata i mogłam iść naprzód. Krok za krokiem. I uczyć się bez przerwy, żeby być gotowa. - Przerwała na chwilę, powracając myślami do tamtych lat. -A marzenie o tym miejscu pozwoliło mi kochać moją matkę i nie mieć do niej żalu. Czuję się, jakbym była w krainie Oz. Jedyne, czego się nie spodziewałam, to

tego, że zdobędę takich wspaniałych przyjaciół.

Odwróciła głowę, żeby Marney nie zobaczyła jej łez, ale przyjaciółka nie pozwoliła jej na to.

Odstawiła kieliszek i objęła Ardellę.

- Tak się cieszę, że tu jesteś, tak się cieszę, że cię poznałam. - Pociągnęła nosem.

- Stop, to jest mój tekst.

Ardella знаła ten głos lepiej od własnego. Greg Angus przywitał ją, kiedy zaczynała pracę, a teraz ją pożegna. No, może jeszcze nie tak od razu, ale tak to odbierała. Może wróci tutaj, ale tylko na jeden dzień w tygodniu. Może w przyszłym roku znów przepracuje tu całe lato, choć bez Nicka, Terry i Joego to już nie będzie to samo. Przywiązała się do tych dzieciaków.

I nie dozna uczucia radości z poznania Marney i Grega, z odkrycia, że wciąż jest kobietą. Żywą, przyjazną i trochę zalęknioną kobietą.

Tak długo nie pozwalała sobie na luksus bycia taką - przede wszystkim nie dopuszczała do siebie strachu - że prawie nie zauważyła, gdy się to stało.

I oto teraz jest nie tylko zadowolona, ale i szczęśliwa. O ile przez całe dorosłe życie postrzegała siebie jako osobę względnie zadowoloną, o tyle na prawdziwe

szczęście po prostu nie była gotowa.

Odwróciła się do Grega i do Marney, chwyciła ich za ręce i uściśnęła je.

- Dziękuję wam. To było najlepsze lato w moim życiu.

Pocałowała Marney w policzek, po czym zwróciła się do Grega. Powinna czy nie? A właściwie, do licha, czemu nie?

I też cmoknęła go w policzek.

Zatrzymał ją, kiedy zaczęła się odwracać, spojrzał na nią tymi oczami koloru morza i uśmiechnął się. A w tym uśmiechu były zawarte wszystkie tajemnice oceanu i wszystkie sekrety życia.

Czy jest gotowa je przyjąć?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Rozgwiazda słonecznikowa

(Pycnopodia helianthoides)

Wspaniała rozgwiazda wyróżnia się, spośród innych dwudziestoma czterema ramionami.

Żarłoczny drapieżnik. Kiedy poluje, porusza się szybciej niż inne rozgwiazdy, osiągając prawie metr na minutę.

Greg obserwował Ardellę, kiedy przebijala się przez tłum i żegnała z wolontariuszami, a do tych, którzy zamierzali tu wrócić, mówiła „do zobaczenia w przyszłym roku”.

Uśmiechała się do każdego, od darczyńców przez dozorców po kobiety pracujące w restauracjach i w sklepie z pamiątkami.

Dostrzegł w niej coś dziwnego, nowego, czego nie umiał do końca zdefiniować. Natomiast doskonale wiedział, co sam czuje. Była to w przeważającym stopniu

nostalgia.

Spodziewał się, że to lato będzie nudne, ale według zarządu powinien poznać pracę na zamkniętym terenie w Akwarium, a nie tylko na otwartym morzu.

Użyli wprawdzie słów „na pełnym morzu”, a Greg wyśmiał ich, mówiąc sobie, że jakoś przetrwa to lato w mieście i jak najszybciej wróci na statek. Jednak to oni mieli rację. Nauczył się wiele, a każda spędzona tu chwila sprawiała mu mnóstwo radości.

I wcale nie wszystko przypisywał obecności Ardelli, chociaż głównie dzięki niej pogodził się z losem szczura lądowego.

Dobrze, że był na miejscu, gdy zachorował Bobby. Kiedy siedział przy nim w szpitalu i z niepokojem czekał na wyniki badań, uświadomił sobie, że powinien mieć swoje stałe miejsce. Powinien mieć dom.

Gdyby spędził to lato na morzu, Bobby mógł umrzeć i nigdy by już go nie zobaczył. A kiedy patrzył na chorego i bardzo osłabionego brata, uprzytomnił sobie, jak bardzo go potrzebuje. Co najmniej tak samo jak Bobby jego.

Obaj potrzebują domu. Zbyt długo go nie mieli.

Oczywiście, że Bobby będzie mógł wieść swój żywot wagabundy, bo taki już był, ale potrzebował miejsca, do

którego mógłby wracać po swoich podróżach. A Greg chciał tego samego dla siebie. A zwłaszcza... dla Ardelli.

Przymusowe uziemienie, jak je nazywał, wyszło mu tylko na dobre.

Widział radość na buziach dzieci, kiedy przyglądały się białogom i wydrom morskim. Przekonał się, że jego praca naprawdę służy ludziom, a kiedy go pytano, czy nie chciałby zostać w mieście, zamiast uganiać się na pełnym morzu, doszedł do wniosku, że nie miałby nic przeciwko temu.

Już zaczął rozglądać się za domem i aż go kusilo - jeszcze zanim został oficjalnie mianowany - żeby umieścić swoje nazwisko na drzwiach pustego gabinetu Denise.

Co nie znaczy, że nie weźmie od czasu do czasu udziału w wyprawie na Arktykę albo nad Amazonkę. Oczywiście, że weźmie, w końcu morze było jego domem i światem. Ale był też absolutnie pewny, że jego życie będzie równie wartościowe tutaj, w tym budynku. Co najmniej, pomyślał i uśmiechnął się w duchu, przez najbliższe cztery lata.

Ardella obeszła pomieszczenie, upewniając się, że pożegnała się z każdym, kogo poznała tego lata. Czują

się piękna i szczęśliwa, i absolutnie beztraska. Miała na sobie suknię, którą pomogła jej wybrać Marney.

Suknia była czerwona, jaskrawoczerwona jak wóz strażacki, i Ardella czuła się tak, jakby miała na sobie rzecz wartą miliony dolarów, chociaż Marney, mistrzyni w tej dziedzinie, zaprowadziła ją do sklepu prowadzącego sprzedaż wysyłkową. Po prostu uparła się, że Ardella wystroi się na to przyjęcie. Uparła się też, że razem zrobią zakupy.

- Nie ufam ci - powiedziała. - Powiesz, że pójdziesz, a potem zjawisz się w czarnej spódnicy i w jedwabnej bluzce, którą masz od piętnastu lat.

Ponieważ taki był jej zamiar, Ardella roześmiała się. Nie trwonila pieniędzy na ubrania, ale Marney wyszukała jej tę suknię, dosłownie zmusiła ją do przymiarki, a potem tak długo się targowała, aż Ardella uległa, bo cena stała się naprawdę atrakcyjna.

Marney miała rację.

Ardella czuła na sobie jego wzrok i wiedziała dokładnie, kim jest mężczyzna, który nie przestaje jej obserwować, gdy zmierzała w stronę drzwi. I to nie była tylko zasługa czerwonej sukni, choć pewnie miała w tym swój skromny udział.

Greg widywał ją w szortach tak brudnych, że trudno było się dopatrzeć ich niegdysiejszej bieli. Widział ją płaczącą. Widział ją pod koniec potwornie długiego tygodnia pracy z oklapniętymi włosami i podkrążonymi oczami.

Widział ją w najgorszym stanie, lecz nie zdarzyło się, żeby nie patrzył na nią z miłością w oczach.

W końcu Ardella dała za wygraną. Przestała krążyć po sali, przestała go unikać. Zatrzymała się w zacisznym miejscu i czekała, kiedy podejdzie do niej.

Teraz ona patrzyła na niego, na czarny smoking i olśniewająco białą koszulę. Patrzyła, kiedy przystanął, żeby porozmawiać z prezesem, widziała, jak uśmiecha się promiennie i rozmarzyła się, że prezes właśnie proponuje mu stałą posadę na miejscu. Potem jeszcze widziała, jak rozmawia z koordynatorem wolontariuszy i z przewodniczącym największej korporacji sponsorującej Akwarium.

Był tak wysoki, że prawie zawsze musiał pochylać się ku rozmówcy, i był tak przystojny, że kobiety wodziły za nim wzrokiem.

Uśmiechnęła się, kiedy wydostał się w końcu z tłumu i dotarł w zaciszne miejsce, które wypatrzyła na ich spo-

tkanie.

- Cześć. - Wyciągnęła do niego kieliszek z szampanem.

- Cześć. - Wziął kieliszek i postawił go na parapecie.

Żadnych gier, pomyślała. I uśmiechnęła się, patrząc w jego morskie oczy. I czekała.

Wiedziała, co teraz nastąpi, dlatego wybrała odosobnione miejsce, dlatego uśmiechała się cały czas, kiedy tu stała i obserwowała, jak w tłumie torował sobie drogę do niej.

Ale nie spodziewała się pocałunku.

I to było idealne zakończenie idealnego lata.

- To nie koniec - wyszeptał Greg, jakby czytał w jej myślach. - To początek.

Skinęła głową, bo wiedziała, że Greg ma rację. To lato stanie się początkiem jej nowego życia.

Będzie miała pracę, o jakiej zawsze marzyła. Akwarium, zwierzęta, światło i woda, a także zapach tego świata.

Będzie miała bliskich znajomych. Uśmiechnęła się na myśl o Marney, o Joem i Kathleen, o Nicku i Terry, i o wszystkich ludziach, których poznała tego lata, o wszystkich ludziach, których pozna na uczelni i w ciągu

kolejnych wielu lat pracy w Akwarium.

I będzie miała ukochanego mężczyznę.

Przytuliła się do niego, położyła głowę na jego ramieniu i westchnęła.

- Teraz jest idealnie - powiedziała.

Usłyszała stłumione „tak” na swoich plecach i położyła dłonie na jego rękach.

- To jest moje miejsce - powiedziała.

- Zawsze było - odpowiedział Greg, całując ją w czubek głowy. - Czekałem na ciebie.